

LESSON 101



OSWALDS,
BISHOPSBOURNE,
KENT.

25. Marca 93.

Kochany i kochany Panie.

Przeżyłam Panu serce, kieliszek
Miód, orzechy i cukier. Mój bym się
nie miał pychy, nie to że
zapomniała pytać, czy nie dostała
nie Pan zapomniał ją, więc. Wierzę, że
w każdym razie z kontyngencji
zobowiązaniom, przez drugi ciąg

lat. Same przystąpienie kochanego
Pana wspaniałej przemyślenia do
Almagrofolly, podobnie stał się
Pani, niechciała, niechciała, więc
i ospanięcia, niechciała. Do mojej.

Wszystko, co mam, mam
tam, więc, gdzie, gdzie, gdzie
ty, zaszczepione, niechciała, więc
przeżyłam, przetrwałam, przetrwałam
kochanego Pana — bez względu na
iluzję, czy rzeczywistość!

Wierzę, że Panu niechciała
niechciała, więc, więc, więc, więc
kocha, niechciała, więc, więc, więc, więc
niechciała, więc, więc, więc, więc
Autorka.

X Niechciała, więc, więc, więc, więc
Kochanego Pana, więc, więc, więc, więc

J. J. J.

Przeżyłam, więc, więc, więc, więc.

List Josepha Conrada do Stefana Żeromskiego z podziękowaniem za przedmowę.

F 118

118

Z PRZESZŁOŚCI.

.... „Nad wiekami lecim—i patrzym—i płaczem.“

Z... Kf...

M. Soltolnicka.



F 118

Wydawnictwa E. Orzeszkowej i S-ki.

V.



Z PRZESZŁOŚCI.

Fragmenty dramatyczne

PRZEZ

Maryę Konopnicę.



*Pamiątka od Łodzi
z okazji "Heritage Award"
Książka cenny bardzo,
i przekazuję do Muzeum
w Łodzi*
[Signature]

WILNO.

Drukiem J. Blumowicza, Rudnicka, d. ks. Ogińskich.

1881.

Дозволено цензурою. Варшава, 21 Ноября 1879 года.

Типографія О. С. Блюмовича въ Вильнѣ,
Рудницкая ул., д. кн. Ошскихъ.

I.

HYPATYA.

FRAGMENT DRAMATYCZNY.



Hypatya.

Hypatya, córka sławnego matematyka Teona, urodziła się w Alexandryi, przy końcu IV-go wieku.—Obdarzona bystrym i podniosłym umysłem, poświęciwszy się naukom pod kierunkiem ojca swojego, wkrótce przewyższyła go w sławie. Wstąpiwszy do szkoły platońskiej, wykladała słuchaczom wszelkie działy filozofii i matematyki, z właściwą sobie poważną swobodą słowa, traktując wielkich mężów godnie i roztropnie. Komentowała „Kanon astro-nomiczny“ Diophanta, jak również „Conica“ Apolonjusza.

Piękna i kształtna, była w życiu sprawiedliwą i niepokalaną. Współobywatele czcili ją dla jej szczególniej skromności — i z podziwem o niej mówili ¹⁾. Wykłady swoje rozpoczynała zwykle od matematyki, a oparli się o jedną z jej niezbitych podstaw, zstępowała w pełnej siły i trafności dedukcyi, do różnych działów wiedzy, objętych wówczas wspólną filozofii nazwą ²⁾. W liczbie uczniów tej młodej poganki, której audytorium stanowiło wszystko, co było świetnym i wykwiutnym w Alexandryi, znajdowało się nawet wielu chrześcijan: między innymi Synesius, późniejszy biskup Cyreny, który w listach swoich złożył hołd wzniosłemu umysłowi Hypaty ³⁾.

1) J. Ch. Wolf: *Mulierum graecorum fragmenta.*

2) Socrates: *Historiae ecclesiastici*, lib. VII, cap. XV.

3) „*Sinessi episcopi Cyrenaei epistolae*“ — wyd. w Bazylei 1558.

Tak świetne powodzenie młodej filozofki, która objęła dziedzictwo dwuwiekowej sławy wielkich aleksandryjskich myślicieli, wzbudziło niechęć w duchowieństwie, pożądajacem niepodzielnej nad umysłami władzy. Niechęć ta, wzrastając stopniowo, sprowadziła nareszcie tragiczne rozwiązanie, które tak opisuje Wolf w przytoczonym już dziele swoim: „Mulierum graecorum fragmenta“ (Hamburg 1735 r.) — „Zdarzyło się raz, iż Cyryll, biskup kościoła chrześcijańskiego, przechodząc około domu Hypaty, ujrzał był wielki tłum, tak koni, jak ludzi, z których jedni zbliżali się, inni oddalali, inni wreszcie pozostawali na miejscu. I kiedy zapytał, coby to był za tłum i z jakiego powodu takie zbiegowisko, odpowiedzieli mu przechodnie, że to tak odwiedzają Hypatyę filozofkę i że to jest jej dom. O czem dowiedziawszy się Cyryll, powziął taką zawiść, że poprzysiągł jej śmierć—i to śmierć najhaniebniejszą. Gdy tedy Hypatya, według zwyczaju, wydalala się z domu, wielu namiętnych, wyzutych z bojaźni bożej ludzi, prowadzonych przez Piotra lektora, zmówiwszy się, ściągnęli ją z woza w pobliżu kościoła, zwanego Cesareum, a obnażywszy z szat, okrutnie zabili; rozszarpane jej ciało kawałkami rozrzucając po mieście.—Stało się to w czwartym roku biskupstwa Cyrylla, — za konsulów Honorjusza dziesiątego i Teodozjusza szóstego, w miesiącu marcu, podczas wielkiego postu.“

I.

(Pobrzeże morskie; na prawo widać biały portyk domu Hypaty; na lewo przystań i rozpaloną latarnię Faros. Burza, noc. — Rzecz dzieje się w Alexandryi w 415 r.)

P i o t r l e k t o r .

Z burzą mi spadasz! myślałbym, żeś przebył
 Przestrzeń, dzielącą cię od Alexandryi,
 Na chmurze, jako na czarnym rumaku...
 Żeś go popędzał wichrem, jako biczem...
 I żeś błyskawic ostrogi złociste
 W obadwa boki wbijał mu zdyszane...
 Cały gościniec od Nitryi, aż tutaj,
 Grzmiał pod kopytem twojego rumaka...
 A nawałnica, rwąc cedry i palmy,
 Długim ich włosem zmiatała twą drogę...
 Przybywasz wreszcie, jako duch, z rozwianym
 Na wiatr kapturem...

(grzmot wzmagu się)

... grom wita cię salwą!

A m o n i u s z .

(młody mnich z gór Nitryi).

Ach, co słów próżnych! co słów!... cicho!... cicho!
 Może ktoś słyszeć...

P i o t r.

Co? przez Boga w niebie!

Taki w naturze dzisiaj straszny zamęt,
 Że ledwo mogę usłyszeć sam siebie...
 Czyś ty zapomniał, że ja od lat pięciu
 Krzyczę w obadwa głuche miasta uszy
 Wyjątki z Pisma?... głos mi się naciągnął
 Jak bęben... musi grzmieć, gdy go poruszę!

A m o n i u s z.

Cóż tu nowego? wezwalesz mnie...

P i o t r.

Słuchaj,

Wszystko wre w mieście... lud kipi, jak wrzątek...
 Oddechy parą są rozplamioną...
 Myśli—ukropem... słowa—sykiem żaru,
 Kiedy nań padnie jadu, lub krwi kropla...
 Nie ma dnia tego — i nie ma tój nocy,
 Żeby morderstwa czerwona kometa
 Nie przeleciała nad miastem wzburzonym...
 Od czasu, kiedy podła synagoga
 Pod toporami chrześcijan, sprośni żydzi
 W zemście się swojej złączyli z pogaństwem...
 Wczoraj w ulicy, dziś w amfiteatrze,
 A jutro może w pałacu biskupa,
 Znajdziesz nóż krwawy, mordercę i trupa.

A m o n i u s z.

Jakto, na Boga! czyż braknie wam siły,
 By zgnieść garść nędznych, rozproszonych pogan,
 Którym zwalono ołtarze — i bogi —
 I których szczuje prawo, jako zwierza?

P i o t r.

Nie tak są słabi, jak mniemasz, ich siła
 Tkwi jeszcze w każdym odłamie kamienia
 Zburzonych świątyń — i zda się przenikac
 Całe to miasto tchem jakimś subtelnym,
 Który głów tyle odurzył... gnostycy
 Nasi, to duchy zrodzone z ich ducha...
 Kogóż wydała sławna nasza szkoła
 Katechetyczna?... Tytusa Klemensa,
 Którego w rzędzie swoich filozofów
 Hellenizm może policzyć bez błędu;
 Orygenes, który całą siłę
 Potężnej swojej wymowy obracał
 Na to, by błahy platonizm zjednoczyć
 Z wiarą w Chrystusa; Justyna, co mniemał,
 Że filozofja grecka jest tą drogą,
 Która prowadzi wprost do objawienia...
 I innych wielu, których już pomijam.
 Dziś, gdy ci mówią, że: „nie ma nauki,
 Której by wiara nie wspierała“ — nie wiesz,
 Czy przytaczają Arystotelesa,
 Czy też proroka... a z dysput uczonych
 Widzisz zbyt jasno, że, pod wpływem tego
 Powietrza, którém tak długo oddychał
 Alexandryjskich zastęp Ptolomejów,
 W znacznej się części zatarła różnica
 Między Chrystusa słowem — a Platona...
 Czy myślisz, że te arjańskie wywody
 O Trójcy, albo błędy Nestorjanów,
 Powstaćby mogły w kościele, gdzie pycha
 Akademickich rozpraw jest nieznaną?
 Na Boga! jeśli każdy już w tém mieście
 Chce filozofem być, na co im biskup?
 Władza Cyrylla nie jestże złudzeniem?...

A m o n i u s z .

Jakto? czyż biskup rozpuścił zastępy
 Swojej milicyi, swych parabolanów,
 Swoich lektorów?... Czyż się o edykta
 Oprzec nie może? — a oni, co?... garstka
 Duchów, żyjących bezpłodną idea...
 Hufiec rozbity, pod mglistym sztandarem,
 W ostatnich szańcach walczący — bez wodza.

P i o t r .

Bez wodza, mówisz? — oni mają wodza...
 Silnego nawet wodza, jakim żywy!
 Widzisz na prawo, od amfiteatru
 Ten portyk biały?... to jest akademija
 Hypatyi, córki sławnego Teona.
 Tutaj się zbiera wszystko, co hołduje
 Pogańskich nauk pysze, by rozprawić
 O celach życia, o granicach wiedzy,
 O przedistnieniu dusz, o nieskończoném
 Trwaniu idei, o wolności duchów,
 O... słowem wszystkie te platońskie brednie,
 Co w Alexandryi umysły nurtują,
 Tu mają główne ognisko, z którego
 Tęm się potężniej i szerzej rozchodzą,
 Że je tak piękna i młoda kobieta,
 W płaszcz filozofów owinięta — głosi, —
 Tu tłum młodzieży zuchwale roztrząsa
 Wielkie pytania o życiu — i śmierci,
 Które, do sekcji koniecznych wykładu,
 Do Euklida i Archimedesesa,
 Przebiegle mięsząc umie ta poganka...
 Zaprawdę, mówię, że dopóki ona,
 Gronem wykwintnych greków otoczona,

Przemawiać będzie do podstaw rozumu,
 Dopóty w naszej biskupiěj stolicy
 Kazać nam przyjdzie dla gminu, w ulicy —
 I ograniczyć wpływ wiary — do tłumy.

A m o n i u s z.

O małoduszny! czy zarosła droga,
 Którą poprzednik Cyrylla, Teofil,
 Prowadził zastęp ludu i wyznawców
 Na Serapeion?... Czy stępał ten topór,
 Co blade bogi druzgotał na szczęty?
 Czy uschły ręce te, które zburzyły
 Sławną księżnicę szatańskiěj mądrości?
 Czy się pustynia z żarami swojemi
 Od murów miasta cofnęła? czy nie ma
 Mnichów tych, którzy ze swoich sandałów
 Na marmurowe pilony strząsali
 Prochy z gór Nitryi?

P i o t r.

O to idzie właśnie!

Niech w oczach ludu pustynia powstanie
 W straszliwěj, wichrem przepasanej szacie --
 I rozplómeni tchnienia swego żarem
 Ryeerzy Boga... niechaj wyda hasło —
 I lud zgromadzi pod krzyża sztandarem...
 Niech do bram miasta, z palm swoich szelestem
 Przyjdzie — i krzyczy śpiącym: „oto jestem!“
 Ha!... wtedy — drzyjcie bogi — i poganie,
 Bo przebaczenia nie będzie dla żywych,
 Ni dla kamieni...

(słychać w oddaleniu krzyk).

G ł o s.

Na pomoc!... na pomoc!..

P i o t r.

Co to?... pioruny pobiły się w niebie?...

(chwila ciszy — krzyk wznawia się — Anafest, jeden z milicyi biskupiěj, wbiega raniony — potrąca się w ciemnościach o Amoniusza — i pada).

A n a f e s t.

Parabolanów mordują!

A m o n i u s z

(cofa się).

Dzień sądu!...

P i o t r.

Upadł... trzeba mu głowę podnieść...

A m o n i u s z.

Zgroza!

P i o t r.

Jaka krwi struga!

A n a f e s t

(gasnącym głosem):

Na pomoc... o!... o... o!...

(umiera).

P i o t r

(puszczając go).

Trup już! morderca zręczny był, na Boga!...

A m o n i u s z.

Ach! jak on krzyknął przeraźliwie!... jak on „Na pomoc“... przeraźliwie krzyknął! — Chryste!...

Myslałem, że mi coś w wnętrznościach woła.
 I wiem, że ciągle krzyk ten słyszeć będę —
 I że pustynia, blademi ustami,
 Przez które piaski, jak klepsydra toczy,
 Będzie mi odtąd krzyczeć w same uszy,
 W bezsenne noce: „na pomoc!... na pomoc!...“

P i o t r.

Cicho, na Boga!...

(po chwili):

.... ja myślę, że gdyby

Na mojem miejscu stał ten portyk biały
 Domu Hypatyi, przeklętej poganki,
 Jutro, wszyscy jej podli niewolnicy,
 Jak sprośne kundłe warczeliby, jęcząc
 W ciężkich kajdanach, na plac prowadzeni,
 Gdzieby musieli ginąć wśród płomieni.... ¹⁾
 Ach! czemu ona nie jest niewolnicą!
 Ach, czemu nie jest!...

A m o n i u s z.

To powiedz kolumnom,

Niechaj się ruszą białe—i tu przyjdą....
 Niechaj tu staną, jako blade płaczki—
 I niechaj tłuką nad tym trupem, w żalu,
 Kamienne głowy swoich kapitele....

P i o t r.

Może ty kiedyś, Amoniuszu, będziesz
 Thaumaturgus—i zdziałasz te cuda....

¹⁾ Tacyt.

A m o n i u s z.

Jeżeli będę nim, każe za sobą
 Całemu miastu chodzić, jak pies wierny...
 I stawać murem tam, gdzie zechcę stanąć...
 Płynąć łabędziem białym, gdzie popłynę...
 I ciebie miasta uczynię prefektem,
 Byś niewolników palił w niem — jurysto!

P i o t r

(w zamyśleniu):

Słuchaj no, bracie... a gdyby też... kiedy
 Kolumny nie chcą poruszyć się z miejsca,
 Trup się poruszył?...

A m o n i u s z.

To powiedz mu: powstań —

A idź, czerwony, położyć się cicho,
 Na tym marmurze białym, przed portykiem...
 I leż tam, z twarzą ku niebu podaną,
 Chłostany wichrem i burzą po śmierci...
 Niech grom w dzwon bije... niechaj błyskawice
 Palą nad tobą śmiertelne gromnice...
 Niechaj jak matka płacze cię ulewa...
 I — niechaj piorun: „requiescat“ — ei śpiewa...
 A może masz psa, to tutaj krew ciepłą
 Poczujże zdala, — i skomląc przybiegnie
 Lizać twarz bladą — i ranę twą skrzeplą —
 I będzie wył — wył — na pomoc!... na pomoc!...

P i o t r

(wstrząsa nim).

Czy cię opętał czart?... milczże na Boga!
 ... Słuchaj, ja myślę... a gdybyśmy sami

Trupa podjęli — i dalej ponieśli —
 I tam, ot widzisz, pod temi palmami,
 Co jako straże o sto kroków stoją
 Od szatańskiego gniazda tój poganki,
 Cicho na ziemi złożyli?... i czegoż
 Cofasz się, błądy? czyśmy go zabili?...

A m o n i u s z.

Kto wie? — myśl czasem wydziera z rąk Bogu
 Straszliwą pieczęć jakiśs krowawej zbrodni.

P i o t r.

Szały pustyni samotnej cię gonią
 Aż tutaj... słuchaj! korzystać nam trzeba
 Z nocy tój, która sprzymierza się z nami —
 I szybko działać... nie gniewam się wcale,
 Że nam naradę — na czyn przyszło zmienić.
 Bóg sam chce tego, mój bracie! dotychczas
 Nie można było nie o tę godzinę
 Zahaczyć w ruchach miasta, ni dosięgnąć
 Niczem, białego i dumnego czoła...
 Bo jak monolit stała w oczach tłumu
 Bez skaz — i pęknięć — z jednej sztuki cała...
 I dłoń się po tój obsuwała bieli,
 Jako po gładkiej tafli kryształowej,
 Nie mając o co zaczepić tój dumnej...
 Lecz niech raz tylko imię jój się wplecie
 W jakiś wypadek uliczny i krowawy,
 Niech lud raz na nią oczy śmiało zwróci,
 Jako na słońce zachodzące w ciszy,
 Kiedy już blaski zagasi jaskrawe...
 Niech raz jój imię obiegnie po placach,
 W ustach pospólstwa — i zmięsza się z błotem.

Które tak łatwo podjąć — i w twarz rzucić,
 A ja przysięgam, że rozdmucham iskrę
 W pożar, co zajmie ten dom, od różycy
 Kolumn do podstaw... cóż? — chcesz mi pomagać.

A m o n i u s z.

Przeciw poganom — tak! — lecz ja chcę jawnie
 Iść, jako rycerz chrystusowy; śmiało
 W błękity nieba o dniu jasnym patrząc,
 Rychło aniołów posiłki nadlecą...
 Chcę iść, toporem zdruzgotać te mury —
 I wywlec bladą tę — i chrzcic ją we krwi —
 I na objatę złożyć panu Bogu,
 Za grzechy własne — i całego miasta...
 Ja chcę, na czele mnichów moich czarnych,
 Jako szarańcza spaść na tę stolicę,
 O wschodzie słońca różową w swój bieli,
 Żeby poganin krzyczał: „kłęska!... kłęska!...”¹⁴
 I mnie tym krzykiem krew popędzał w żyłach...
 Chcę iść na czele rozognionych twarzy,
 Co płonącemi źrenicami palą,
 Jako czerwonym żelazem — pierś wroga...
 Ja chcę chorągwi — i hymnów i krzyża —
 I słońca, coby wkładało na czoło
 Złocistą glorię... chcę tłumów — i Boga!

P i o t r.

Więc ja sam zrobię...

(schyla się — i unosi trupa).

... O! jak on ocięzał.

A m o n i u s z.

Krew mu się z rany rzuciła... o Chryste!

P i o t r*(włokąc trupa).*

Idźże przedemną...

A m o n i u s z.

Co? chcesz ze mnie zrobić

Czarną gromnicę?... niech ci burza świeci

I jako giermek niech idzie przed tobą

Z piorunowemi pochodniami...

(błyska — uderza piorun).

... Ave!...

Słuchaj mnie, Piotrze, połóż tego trupa...

Bo jakaś siła potężna mnie chwyta

Od końca stopy na drżącej tej ziemi,

Aż do ostatnich strzępków moich włosów,

Które powstają jak wichry nad dołem —

I zaczepiają się o węże złote

Krwawych błyskawic — i drżą — i goreją,

Jako korona nad świętych obliczem...

I wiem, że gdybym powiedział w tej chwili

Temu trupowi: wstań! — on by tu wskrzesnął...

I gdybym tylko jednym palcem skinął,

Ty padłbyś martwy przed memi stopami...

A trup ten — włosy twoje kędzierzawe

W koło rąk krwawych owinałby sobie —

I ciągnąłby cię pod próg tej poganki, —

I tambyś leżał, — aż do dnia sądnego!

P i o t r*(cofa się).*

Thamaturgos!... odejdz, przeraźliwi!...

Piorun w przelocie gubił iskry złote —

I niemi włosy twoje rozplómił...
 (Grzmot w słowa twoje huk zaklął straszliwy...
 A błyskawica, co leci z twój dłoni,
 Chwyta mnie żądłem... i warczy... i goni...

A m o n i u s z .

Nędzny! do rzeczy podłych tylko zdolny!
 Idź! grzesz w ciemnościach! idź! idź! jesteś wolny!
 Lecz jutro — jeśli tłum da się rozpalić,
 Jako suchego łuczywa ognisko,
 Przyjdę z pustyni... chcę sam, własną ręką,
 Krzyż, lub nóż zatknąć w piersiach tój poganki!...

P i o t r .

Zawołaj burzy!... niechaj mnie nie ściga
 Swemi krwawemi żrenicami...

A m o n i u s z .

Odejdź!

(Piotr oddala się zwolna — słychać przyciszzone grzmoty).

A m o n i u s z

(sam).

Ha! więc nareszcie!... znędzniały przez posty,
 Od bezsenności wybladły, szalony,
 Z ciałem zoranem i wyschłem od chłosty,
 Tysiącem pokus szatańskich dręczony,
 Walczyłem dotąd — i zawsze daremnie...
 Czulem cię w piersiach, ty piękna... ty biała, —
 Co gdzieś istniałaś daleko odemnie,
 Wabiąc rozkoszą miłości — i ciała...

(zasłania rękami oczy).

Cicha i lekka, przez skwarne puszcz piaski,
 Szłaś zmrokiem, by mi zarzucić ramiona

Na szyję, zgiętą pod mniszym kapturem...
 Uśmiech twój miewał nagłe jakieś blaski.
 Jakby ust twoich królewska zasłona,
 Skarb zakrywała przed okiem olśnioném...
 Szłaś — i dziewiczém wabiłaś mnie łonem...
 A palmy imię twe śpiewały chórem...
 A wiatr twe technienie niósł mi gorejące...
 Jam padał na twarz w pustyni kurzawę,
 Jak na ogniste mąk piekielnych łoże —
 Głuszących hymnów śpiewając tysiące,
 Które leciały przez gwiazd blaski mgławce,
 Przez chór zdumionych aniołów, do ciebie,
 Nieogarniony w ciszy wiecznej, Boże!

(wznosi głowę).

Więc to ty byłaś!... ty, przed której domem
 Stoję — i mówię wichrami i gromem
 I w łzach gorących taję, jak kaskada...
 Biada ci!... pustynia już powstaje!...

(grzmi).

Oddalone głosy.

... Biada!...

II.

*(Dom Hypaty — Otwarta z kolumn białych galerya — Na lewo
ogrody i nekropolis — Na prawo amfiteatr i wodotrysk —
W głębi port — Grupa rozmawiających przypatruje się krajobrazowi.
Przejrzysty zmierzch.*

A t e n a g o r.

Ze wszystkich świata całego uroków,
Najwięcej kocham ten kawałek ziemi:
Błękitną przystań, z masztami ciemnymi,
Jak las wiszący, pośród mgły — i zmroków, —
Tłum białych kolumn, co lekkie, wytworne
Portyków strzegą — i niebo wieczorne.

H y p a t y a.

Jakto grek młody, w tak szczupłym przestworze,
Nie lecąc dalej ni wzrokiem, ni duchem,
Znajduje wszystko, co kocha — i zowie
Pięknem na ziemi?... o Atenagorze!
Wyteż ty oko, jak orzeł do słońca —
Przeleć spojrzeniem las masztów przystani...
Tam szumi morze, niezgłębione morze,
Co jak myśl ludzka wiecznym żyje ruchem —
I jak duch rwący się z ciemnej otchłani,
Fale swe wiecznie o brzegi roztrąca...
Słuchaj ty jego burz, które szaleją,
Jak żądzy ślepej niszczące orkany...

Słuchaj, jak przypływ wezbrany nadzieją,
 Potężną piersią uderza o ściany
 Skalistych brzegów — a w chwilę — ze drżeniem
 Cofa się w siebie śmiertelném zwątpieniem —
 I wody swoje toczy zadumany,
 Jak człowiek, który szuka w piersi dzielnej
 Siły, do walki duchów nieśmiertelnej...
 Słuchaj tej ciszy, co spada przejrzysta,
 Na ukojone, wysrebrzone fale —
 I niech twa dusza w jasnych wód kryształe
 Tonie, jak perła przeczysta...
 — Jeśli w świat zjawisk na ziemi i niebie
 Przedwieczna mądrość idee wcieliła,
 Mniemam, iż morze, ruch wieczny i siła,
 Wieczna harmonja życia — i przemiana,
 Przed którą zawsze w nieskończoność droga,
 Która wyczerpać nie w stanie jest siebie,
 Żadną potęgą nieopanowana —
 Jest formą bytu godną — nawet Boga!

A t e n a g o r.

Cicho, Hypatyo! Posejdon cię słucha!

D e j t e r o s.

A co jest, powiedz, formą godną ducha?

H y p a t y a.

Mniemam, że człowiek.

D e j t e r o s.

Człowiek? wielkie bogi!

Człowiek, ten, który od swego stworzenia
 Dotąd się błąka w ciemnościach bez końca,
 Nie mogąc znaleźć dla swego istnienia

Formy społecznej — i wielkiej téj drogi,
 Co wie dzie duchy do słońca? —
 Człowiek, co nazwał występki i zbrodnie,
 I w dziejach czyny zapisał najkrwawsze?...
 Człowiek, co tchem swym zagasza pochodnie
 Światła — i tłumi je zawsze?...
 Człowiek, co większe usypał mogiły,
 Niżli śmierć sama, w morderczych wyprawach?...
 Człowiek, co trwoni duchowe swe siły
 W zbytkach, rozkoszach, zabawach?...
 Człowiek, co chaos w zamęcie wyręcza,
 Mnóżąc ustawy wątpliwe i ciemne,
 Osnuwające jak siatka pajęcza
 Nawet wzruszenia tajemne?...
 Człowiek, co gdyby nie iskry te boże,
 Które świat pchają po torach przyszłości,
 Stworzyłby tłumy, gromady, lecz może
 Nigdy nie zaznał ludzkości?...
 Człowiek, co z brata swojego, nędzarza,
 Miecz pomsty ukuł — i krwawego wroga?...
 Co od ołtarza biega do ołtarza,
 Szukając dla siebie Boga?...
 O! cofnij słowo, Hypaty! ja wierzę
 W wieczne materji i ducha przymierze,
 Ale nie widzę, jak świat ten szeroki,
 Godnej dla niego powłoki.

H y p a t y a.

Dejteros! kto tak czuje nędze ziemi,
 W tych duch zamieszkał — i w bólu się zrywa,
 By mógł ulecieć skrzydłami jaśnemi,
 Gdzie spokój prawdy przebywał...

A t e n a g o r.

Och! po co rzucać rozprawy gorące
 W to ciche, greckie, błękitne powietrze?...
 Niech myśl wypocznie! wszak spoczywa słońce;
 Niech zmrok wieczorny z.czoła lekko zetrze
 Pałace ślady uniesień — i burzy...
 — Jutro, jeżeli wiatr wschodni posłuży,
 Popłyniem wszyscy do Faros...

(Wbiega Posenja, niewolnica, z dziecieniem na ręku — i rzuca się z płaczem do nóg Hypatyji).

P o s e n j a.

O pani!...

Prefekta sładzy... pacholków tłum cały
 Przybył — i mówią, że wszystkich nas na śmierć
 Prowadzić mają!...

H y p a t y a

(podnosząc ją).

Co to jest?... Posenjo!

Ucisz się... powstań! co ty bredzisz?...

P o s e n j a.

Pani!

Zabito kogoś — a nas mają karać...
 Ja tego dobrze nierozumiem, pani,
 Ale zginiemy wszyscy!... o bogowie!...

H y p a t y a.

Co to ma znaczyć?... nie płacz... mówże jasno!

P o s e n j a

(lkając).

Wielcy bogowie!...

(Wchodzi Seton, rzymianin, zastępca prefekta.—W głębi dziedzińca widuć spędzonych niewolników Hypaty — i straż, która ich otacza).

S e t o n.

Niewolnicy twoi,
Pani, śmierć ponieść muszą; straż ich wiąże.

H y p a t y a.

Cóż zawinili?...

S e t o n.

Posłuchaj mnie, pani.
Jest prawo dawne, które z słusznych przyczyn
Sławny nasz senat obostrzył i wznowił,
A które, w razie tajnego morderstwa,
Na śmierć skazuje wszystkich niewolników,
Jacy się znajdują w domach, na odległość
Głosu, od miejsca popełnionej zbrodni.
Anafest, jeden z milicyi biskupiów,
Zamordowanym został dzisiaj w nocy,
Między palmami, nieopodal domu
Twojego, pani. — Sprawiedliwość prawa
Spełnić się musi, wyrok już wydany.

H y p a t y a.

Ależ to hańba!... oni są niewinni!!

S e t o n

(szyderczo).

Niewinni, pani? — kiedyż to niewolnik
Bywa niewinnym? —

H y p a t y a.

Wtedy, kiedy przemoc
Na jego barki zrzuca swoje zbrodnie

I upodleniem własném go piętnuje...
 Kiedy deptany, z wściekłością rozpaczy
 Chwyta za kamień, by rozbić łańcuchy,
 Które mu ręce krępują — i wtedy,
 Kiedy go sędzi sam Bóg — a nie człowiek! —

S e t o n.

Takich wypadków niewinności nie zna
 Prawo krajowe.

D e j t e r o s.

O! ja wiem!... dla ciebie,
 Niewolnik wtedy jest niewinnym, kiedy
 Do żarn przyrosły, znędzniały, zgarbiony,
 Tak się z bydlęcym trudem swoim zbrata,
 Że głowy podnieść nie może od ziemi...
 Kiedy myśl jego, za ruchem kamienia,
 Kręci się w kółko, spodlona, zabita; —
 Gdy wzrok nie widzi nic, prócz pyłu z piaskowca,
 Ucho nie chwyta nic, prócz żarn łoskotu;
 Głos nic nie wyda, prócz cichego jęku...
 Duch nic nie czuje — nawet udręczenia —
 A ciało, tylko krwawe krople potu...
 Wtedy niewinnym jestże?

S e t o n.

Na Jowisza!

Nie nam to sędzić!

(zwraca się w głąb').

Czy wszyscy zebrani?

P o s e n j a

(z krzykiem).

Jakto! mam umrzeć z tém dzieckiem na rękę?...

S e t o n.

Nie, dziecko możesz pozostawić pani.

A t e n a g o r.

Wspaniałomyślność wzniosła! godna kata!

P o s e n j a.

Lecz jam mu matką, panie! ono małe,
Piersią go karmię!...

S e t o n.

 Tęm lepiej dla niego;
Nie wysię z ciebie, nędzna niewolnico,
Podłych, nikczemnych, przewrotnych instynktów. —

P ó s e n j a

(z obłąkaniem).

Tak... ty masz słuszność!... to lepiej dla niego,
Że z głodu zginie jak pisklą bez pierza,
Kiedy mu matkę jastrzębie rozszarpia...
To lepiej... słusznie...

(ogląda się nieprzytomnie).

 Ha! trzeba przyśpieszyć
Ten straszny koniec... niech wiem w śmierci chwili,
Że ono zimne, martwe, że nie kwili...

(chwytając dziecko za nóżki i chce je roztrzaskać o kolumnę).

O bogi!... bogi! czy wy to widzicie?

H y p a t y a.

Stój!... ty nieszczęsna!

*(wyrzuca jej dziecko — i tuli do piersi. — Posenja pada ze
łkaniem twarzą na ziemię).*

P o s e n j a.

O!... co ja zrobiłam!...

D e j t e r o s.

Ależ to zgroza!

A t e n a g o r.

Czyż nie ma ratunku

Dla tych nieszczęsnych?... obrony? — okupu? —

S e t o n.

Zaiste, nie ma. — Prawodawca nie mógł
Przewidzieć nawet, by za nędzną zgrają
Dawano okup; o tém milczy prawo.

D e j t e r o s.

Och! ono milczy o wielu niedolach,
O wielu nędzach — i o krzywdach wielu!
I lży nie wszystkie wypłaca w obolach,
Nie wszystkie rany w sestercjach oblicza!...
Ale pamiętaj, ty, prawa czcieliu,
Że jest potęga wyższa, tajemnicza,
Co sprawiedliwość w błękitach odważa!
Dla sług prefekta — i dla łez nędzarza!

S e t o n.

Cóż jest niewolnik, że go tak bronicie?

D e j t e r o s.

Co jest niewolnik?... karjatyda zgięta
Pod całej zicmi ciężarem i pracą, —
Któręj ramiona dźwigają od wieków
Krwawą budowę świata — i społeczeństw...
Aby się tylko te barki znużone
Nie wstrzęsły kiedy!... bo, na wszystkie bogi,
Zmierzylibyśmy głowami przepaście!

S e t o n.*(zwraca się do straży).*

Wiążcie ich! dalej!

Głos kobiety z tłumy.

O!... o!... mamże umrzec?

I n n e g ł o s y.

Niewinni ginąć będziemy!... niewinni!...

*(chwila zamięszania — Seton odwraca się do wyjścia).***H y p a t y a***(nagle).*

Słuchaj, Setonie! — a gdyby też oni
 Wolnymi byli?... czy straszne to prawo,
 Już z odległości pobytu nie wniesie,
 Że mordercami są?

S e t o n.

Wolnych, to prawo

Nie tycze zgoła!

(do straży).

Pędzić ich tam... dalej!...

H y p a t y a*(pochyla się do Posenii).*

Weź dziecię swoje!

(wyciąga ramiona — i mówi głosem wzruszonym):

Bracia! wyście wolni!



III.

(Wielki plac, przecinający dwie główne ulice miasta; w pośrodku wznosi się grobowiec Aleksandra; na prawo gmach sądowy — i Cesareum; na lewo giełda i gimnazjum. — W głębi akademja Hypaty — i zburzona biblioteka, z pośród gruzów której wznosi się wysmukła, monolitowa kolumna. — Grupy ludu zbierają się tłumnie; Piotr lektor przemawia do nich. — Wzburzenie).

Głos z tłumu.

Nie będzie kaźni?

P i o t r.

Nie. — W ostatniej chwili,

Kiedy liktorzy dom już otoczyli,
Gdy niewolnicy byli skrępowani,
Z piekłem zbratana poganka, ich pani,
Wyzwoleńcami wszystkich ogłosiła.

Głos z tłumu.

Szatański wybieg, żeby obejść prawo.

P i o t r.

Któż wiedzieć może, czy w tajemnej zmowie
Sama Hypatya z mordercą nie była?

G ł o s y.

Śmierć — i przekleństwo!

Inne głosy.

Zapłaci nam krwawo!

P i o t r.

Słudzy biskupa giną...

G ł o s.

Niech odpowie,

Za Anafesta krew!

G ł o s y.

Niechaj odpowie!...

P i o t r.

Świątynie pańskie pustoszeją oto,
A tłumy biegną, by widzieć jej czary,
Słyszeć jej wróżby — i sprosne ofiary
Czynić bałwanom — i obmyślać zbrodnie
Na zgubę chrześcijan!...

G ł o s.

Ha! wieczna sromota!

G ł o s y.

Dom jej rozburzyć!... spalić jak pochodnię!

(wrzawa wzmagą się — słychać okrzyki).

Anafest!... Cyryll!... przekleństwo mordercy.

G ł o s n i e w i e ś c i.

Przysięgam, że ta pogańska zwodnica
Wróży z szafirów — i z blasków księżycy,
Które rzeszotem kryształowem chwyta.

G ł o s s t a r c a.

Uwodzi młodzież!

I n n y g ł o s.

Z gwiazd nocami czyta...

G ł o s y.

Niech niewolników odda — lub przepada!...

Wszystkich wyzwolić!... to podstęp!... to zdrada!...

G ł o s k o b i e c y.

To tak, jak gdyby współniczką ich była...

I n n y g ł o s.

Od stóp — do głowy nieczysta w niej siła...

P i o t r.

Pan pomsty żąda! — ludu sprawiedliwy,

Ty wołaj za mną: biada! biada! biada!...

I bądź, jak gniewu piorunowa strzała,

Puszczona z Pańskiej cięgiwy!

Pomsta poganom!...

G ł o s y.

Hypatya!... Hypatya!...

Niech krwią obmyje — a ciałem swém otrze

Drogi skalane swą stopą w tём mieście!...

Niechaj przepada! niech ginie!...

P i o t r.

Nareszcie!...

G ł o s y.

Śmierć! śmierć poganom! ty nas prowadź, Piotrze!

(wzburzenie wzrasta).

(Od wschodu nadciąga orszak pogrzebowy; młodzi katecheci idą naprzód z pochodniami; dalej kapłan z krzyżem, — i dwóch subdjakonów. — Parabolanie niosą zakryte mary, na których spoczywają zwłoki Anafesta. — Słychać prosty, liturgiczny śpiew na dwa głosy).

Głos pierwszy.

Człowiek z niewiasty zrodzony ¹⁾,
 Podlega wielu nędz...

Głos drugi.

Jak kwiat usycha skoszony,
 Przemija jako cień...

C h ó r.

Kyrie elejson!...

Głos pierwszy.

Azaliż godném jest Ciebie,
 Byś nań obracał wzrok?

Głos drugi.

Ty, któryś wiecznym jest w niebie,
 A nie masz liczby lat!

C h ó r.

Chryste elejson!...

(Orszak nadciąga znowu. — Z przeciwległej strony ukazuje się wóz Hypaty, której Dejteros towarzyszy do akademii. — Hypatya owinięta w płaszcz długi i ciemny, trzyma w ręku kilka świeżych róż).

Głos z tłumy.

Precz tam!... precz z drogi, przekłęci poganie!

¹⁾ Jzajasz.

I n n e g ł o s y .

Wóz!... wóz zatrzymać!.. wóz niechaj tam stanie!

*(Dejteros wstrzymuje wóz; w głębi, w kurzawie ukazuje się
Amoniusz z mnichami).*

H y p a t y a .

Co to, Dejteros, pochód?

D e j t e r o s .

Chrześcijananie

Grzebią zmarłego.

*(Hypatya powstaje — patrzy chwilę — a potem rzuca różę
przed niosących mary).*

H y p a t y a .

Ty byłeś nam wrogiem...

Przebacz — i żegnaj!

A m o n i u s z .

To ona!... to ona!...

To jest Hypatya!...

K a p ł a n

(pośpnie):

Zamordowanego

Nie stroim w kwiaty!

(orszak przeciąga dalej — słychać śpiew).

H y p a t y a .

Czego ten człowiek tak krzyknął, Dejteros?

D e j t e r o s .

Och! ja się lękam o ciebie! ta wrzawa
Wróży nieszczęście...

P i o t r .

Ha! świadczę się Bogiem,
Że ta przekłeta, nawet trupa tego
Czarami swemi chce urzec...

G ł o s y .

Precz z niemi!

A m o n i u s z .

Śmierć!... śmierć poganom!...

G ł o s y .

Śmierć córce Tsona!

Niech ginie, nędzna!...

(wzburzenie wzrasta; garstka pogan otacza wóz Hypatyj. — Parabolanie, niosący zwłoki, rozdzielają przez chwilę obie grupy).

H y p a t y a .

O tak! niechaj ginie!

I po cóż żyć ma, gdy ojców jęj miasto
Wkrótce się w dziką zamieni pustynię?
Gdzie wielkość nasza? gdzie są te zdobycze,
Które zebrały wieki dla przyszłości?
Gdzie księgozbiory sławne? — gdzie muzea,
Na które niegdyś nosili kamienie:
Eratostenes, Hiparch, Timochares?
Gdzie ustroń cicha, w której Ptolomeusz
Samotny, dumał nad układem świata?

Gdzie są pomniki nasze narodowe,
 W których się taił duch wolny Hellady?
 Ja tylko jeszcze podnoszę dziś głowę —
 I ten obelisk sierocy — i błady.
 Wiek — a posępna ciemnoty niewola
 Padnie na kraj ten skrzydłami mrocznemi...
 Niechaj więc ginę! niech spełni się dola
 Tych, co przeżyli potęgę swęj ziemi!

(zakrywa twarz płaszczem).

Głos współczucia z tłumem.

Bogdajbys była len przedła niewiasto!

D e j t e r o s .

Kto nad wielkimi płacze, bywa mały.

*(orszak pogrzebowy przechodzi, — obie grupy łączą się w
 najwyższem zamięszaniu).*

A m o n i u s z

(wznosi krzyż).

Pan walczy!... ludu!... Pan walczy!... kto ze mną?...

D e j t e r o s .

Nie słońce! ono nie bywa, gdzie ciemno!

P i o t r

(rzuca się do wozu).

Przeklęta! ciało tve zrabie w kawały
 I psy prefekta karmić będę niemi!

D e j t e r o s

(odtrąca go ramieniem).

Wpierw je rozłakom szczętami własnemi...

(walczą).

Precz wszystkie bogi... precz od niej... zuchwały!
(Dejteros upada — tłum ciska klątwy i kamienie).

H y p a t y a.

(z nagłym przerażeniem):

Dejteros!... bracie!...

P i o t r.

Ha!... giń potępieńcze!

D e j t e r o s.

(gasnącym głosem).

Brońcie jęj...

(garstka pogan rzuca się do kamieni z wściekłością).

A m o n i u s z.

Nędzni!... wybiła godzina!...

H y p a t y a.

(z siłą):

Umrzeć już muszę!... muszę umrzeć!... bracia,
 Dajcie mi zginąć! ja jestem okupem
 Spokoju miasta... pozwolcie mi zginąć!...

(do stojącego najbliżej):

Daléj!... uderzaj!...

G ł o s z t ł u m u.

Przekłata odwaga

Szatańskiej pychy!

P i o t r*(przedzierając się przez tłum):*

O! zginiesz! za włosy

Ciagnąć cię będę po ulicach, nago...

Żadnej boleści nie dam cię ominąć

I żadnej hańbie... sam piekło wyręcę...

Zgnijesz! ja twoim poszarpanym trupem

Zamiotę wszystkie w Aleksandryi drogi...

H y p a t y a.

Żegnaj mi świecie!... widzę jakąś tęczę

Niknącą... życie! czém jesteś, o życie?...

A m o n i u s z.

Do Cesareum z nią! niechaj w świątyni

Sprawiedliwości zadość się uczyni!...

G ł o s y.

Do Cesareum!... precz z woza!... precz z woza!...

P i o t r.

Noża mi dajcie! tamten spadł...

G ł o s y.

Powroza!

Związać ją!... z rąk się wymknie, czarownica!...

H y p a t y a*(pochyliła się do umierającego Dejterosa i mówi zeicha):*

Dejteros! dusza nigdy nie umiera!

Formy są zmienne, lecz idee wieczne —

I nad łez ziemią — są światy słoneczne!
Żegnaj mi, bracie!

(Piotr zrywa z niej płaszcz).

... Bogi!... wielkie bogi!...

O! nie opuszczaj ty mnie, ojców męztwo...

A m o n i u s z.

(nadbiega i uderza ją w pierś nożem).

Ha! masz, przekłeta poganko!...

H y p a t y a.

(Silnym dźwięcznym głosem):

O Helios!...

(chwije się chwilę — i pada martwa. — Piotr zrywa z niej szatę. — Tłum wśród okrzyków ciugine obnażoną do Cesareum).

P i o t r.

Zawczasie kona...

A m o n i u s z

(z nagłym pomieszaniem):

Na pomoc!... na pomoc!...

G ł o s z t ł u m u.

O! oplakane, pełne klęsk zwycięstwo!

II.

VESALIUS.

FRAGMENT DRAMATYCZNY.

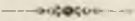
II.

Vesalius.

W pracach lekarskich i anatomicznych Vesaliusa, mamy obszernie studium Adriana Burggraeve'a; lecz wiadomości ściśle biograficzne, nader są szczupłe. — Ograniczają się one niemal do kilku powszechnie znanych szczegółów.

Oto treść ich główna: Vesalius należał do rodziny, która od miejsca pochodzenia, Wesel, przybrała swoje nazwisko. Nauk słuchał w Löwen i w Paryżu, poświęcając się głównie anatomicznym pracom. — Około 1544 r. miewał publiczne odczyty w Bazylei, Padwie, Bolonii i Pizie. — Główne jego dzieło: „Corporis humani fabrica“ ukazało się w Bazylei w 1543 r. — Był kolejno przybocznym lekarzem Karola V i Filipa II. To wysokie stanowisko, nie ochroniło go od prześladowań Inkwizycyi, która na mocy bulli Bonifacego VIII, zakazującej pod kłatwą dyssekcji ciał ludzkich po śmierci, niezmordowanego tego badacza przyrody, uwięziła i na śmierć skazała. Później dopiero, łagodząc pierwotny wyrok, zmieniono karę śmierci, na pokutną do Ziemi Świętej pielgrzymkę, zkąd przyzwała Vesaliusa rzeczpospolita Wenecka, chcąc

mu napowrót powierzyć katedrę anatomii w Padwie, po śmierci Fallopiusza w 1560 r. Vesalius w powrocie rozbił się z okrętem około wyspy Zante — i tam umarł z głodu. Cuvier, w swojej historii nauk przyrodzonych, takie mu daje świadectwo: „Padł on, jak Sokrates, ofiarą tej walki, to utajonej, to otwartej, którą ciemnota i fanatyzm po wszystkie czasy toczyły z badaczami przyrody i prawdy.



II.

(Obszerna komnata w maurytańskim stylu; w pośrodku wielki stół, na którym leży ksiąg kilka; jedną z nich zamyka pogrążony w myślach Vesalius. — Przed nim stoi przyjaciel jego Silvio; w głębi stary sługa. — Wieczór. — Rzecz dzieje się w Madrycie w XVI wieku).

V e s a l i u s .

Dziwna budowa! z tęczy i z mgły cała...
 Bez żadnych podstaw, jako rajskie ptaki,
 Które — jak mówią — przyroda skazała,
 By na piór swoich zawieszzone złocie,
 Nie tknąwszy ziemi, w błękitnych zórz szlaki
 Leciały — gniazda nawet ścieląc w locie...
 Dziwna budowa!... człowiek myśl swą ciska
 W jakąś odległość mroczną — i niejasną,
 Zanim ją zmierzyć i ogarnąć umie, —
 I wszelką próżnię treścią, swoją własną
 Wypełnia, w marzeń pomięszanych tłumie
 Coraz to nowe wznosząc gmachy błędu,
 Tak, jakby proste przyrody zjawiska,
 Jakby natura zbyt była mu bliska, —
 I nie dawała umysłom rozpędu...
 Cóż są te księgi, z których pokolenie
 Nasze swą mądrość czerpie, jak ze źródłu?
 Próbka wiecznego ducha niepokoju,

Któręj na imię jest cześć i marzenie...
 Gdzie rzeczywistość taka jest na świecie,
 Coby w systemie tym miała swą duszę?...
 Idź, marzycielu! strój lutnię poecie!
 — Na innej drodze ja zwyciężyć muszę!

S i l v i o.

Czyż warto walczyć?... mistrzu, pomyśl o tém!
 Madryt wre cały; zazdrośni twój sławy,
 Wielkie twe imię obrzucają błotem,
 A przyjaciele szepczą je z bojaźnią...
 I gdyby nie to, żeś króla tak blizki,
 Jużby się w burzę rozgrzmiały te błyski,
 Głuchęj zawiści, co grożą ci kaźnią —
 I straszną luną dzień zwiastują krwawy.

V e s a l i u s.

Silvio, tyś jednym z głosów tych, co we mnie
 Walkę namiętą długie wiodły lata,
 O berło woli mojej nadaremnie...
 O przyjacielu! kto raz okiem ducha
 Dojrzy cudowną budowę wszechświata,
 Kto raz się dotknie zasłony przyrody
 I w majestacie myśli się zasłucha,
 Ten po przez tłumów groźby i przekleństwa,
 Przez piekło ognia, przez ocean wody,
 Z wzniesionem czołem pójdzie — i dosięże
 Tajemnic bytu, choćby je miał ziemi
 Rozświecić stosem własnego męczeństwa, —
 Tak w imię prawdy, bracie, waleczą męże.

S i l v i o.

Powiedz, tak giną.

V e s a l i u s .

! Niechaj ginę z niemi,
Lecz niech myśl moja, jak smuga świecąca,
Świadczy ludzkości, żem wzlatał do słońca.

S i l v i o .

Strzeż się, Andreo! miasto pełne wieści,
Że znów w tym domu, w podziemnej kaplicy,
Wydarty grobom trup leży niewieści.
Lud się odgraża...

V e s a l i u s .

Cieniów służebnicy!...

Słuchaj mnie, Silvio! gdybym mógł pierś własną
Otworzyć, by w niej wysledzić drgające
Życie, nim oczy we mgłach mi zagasną;
Gdybym mógł domysł, raz nazwać pewnikiem —
I krzyk ostatni, mieć tryumfu krzykiem,
Wbiłbym w nią nóż ten... ha! nożów tysiące!

S i l v i o .

Mistrzu, ze słów swych wykuwasz koronę
Dla swojej głowy... lecz zważ, czy to warto
Strawić wiek męzki nad ciemną tą kartą,
Która ci życie śmiercią znieważone
Przedstawia, w dzikim rozkładu chaosie?
Dumać, z utkwionem w czoło sfinxa okiem —
I — bogdajbym był fałszywym prorokiem,
Znaleźć zagadki swęj słowo — na stosie.

V e s a l i u s .

Ty bluźnisz, bracie! przyroda jest niema
Dla tych, co pytać nie mają odwagi.

Lecz—kto oburącz sfinxa tego chwyta —
 I śmiało patrzy w zagadki oblicze,
 Choćby go tłumów szarpały zniewagi
 I grzmiało nad nim wieków anathema —
 Ten pojmie słowo bytu tajemnicze —
 I pierwszych przyczyn hieroglif wyczyta.

S i l v i o .

Walka ta straszną jest — i jest wątpliwą.
 Wspomnij, Andreo, tych, co już w przeszłości
 Zażegli jasne pochodnie ludzkości...
 Gdzież są — i jakie z posiewu ich żniwo?
 Alexandryjska szkoła! wielkie słowo!
 Lecz powiedz, kto dziś wie — po latach tyłu —
 O sławnym w wieku swoim Herofilu?...
 Wszak po Galenie, nawet po Mondinim,
 Wszystko musiałeś zaczynać na nowo...
 A kto zaręczy, że to, co dziś czynim,
 Nie będzie kiedyś nazwane nicością?

V e s a l i u s .

Mylisz się, Silvio! ta praca zagasła,
 To ostudzone ogniwa łańcucha,
 Którego nowe przeguby i skręty,
 Nazwane jutrem myśli — i przyszłością,
 My dziś w ognisku wykuwamy ducha.
 Strażnica wieków zdaje swoje hasła
 Nowozaciężnym szermierzom wylomu.
 W czasie nie ginie nigdy trud podjęty,
 Ani energii przerobionej suma...
 A myśl, co w ciszy o wszechświecie дума,
 Niech się nie zdaje straconą nikomu...

Wieki ją przysze odnajdą, obaczą —
I o nią wielkie ruchy swe zahaczą.

S i l v i o.

Słowa! czeze słowa! na mego patrona,
Ja z mojej pracy chciałbym widzieć zyski
Na własne oczy — póki zwę się ciałem.
I za tę cenę, krajałbym z ochotą
Nie tylko trupą, ale bulę złotą,
Która zabawki tej zabrania srodze...
Lecz gonić jakieś oddalone błyski,
Paść duszę jakimś bladym ideałem,
Wiecznym pątnikiem być na prawdy drodze,
Życ słowem, choćby słowem nieśmiertelnem,
Dios! jakim Hiszpan, zbyt to jest subtelnem!
Po co się rzucać jak nurek w głębinę
I wśród współczesnych zwać się już przyszłością?
Cóż są twe prace? głucho podwaliny,
Których wieżycy, co w błękit wybiega,
Nigdy nie uczei — a rzadko dostrzega.

V e s a l i u s.

Więc niech powstaną olbrzymie te duchy,
Co sztandar wiedzy niosą przed ludzkością,
Choćby mnie blaskiem swoim zaćnić miały!
Niechaj się zbudzą potężne te ruchy,
Swobodnej myśli, co leąc do słońca,
Daleko skrzydłem poziomy odtrąca, —
Choćbym ja przy nich tak wydał się mały,
Jak atom pyłu, co w blasku drży płowy...
A gdy się wzniesie gmach wielki, gmach nowy,
W którym myśl szczytem — a murem są czyny,
Niechaj potomni mój kamień grobowy,

Dorzucą między głucho podwaliny...
Ja innęj sławy nie pragnę dla siebie.

S i l v i o.

Słucham, podziwiam -- i milcząc odchodzę;
Męczeńska palma nie nęci mnie zgoła...
Radzę ci, mistrzu, zawiń się w swęj todze —
I od dziś ucz się umierać wspaniale...
To ci się przyda. — Ha! przez Boga w niebie,
Jeśli cię schwyci trybunał tajemny,
Jeśli w Madrycie, ku większej twęj chwale,
Będzie zbyt jasno, jak na wiek tak ciemny,
Pierwszy dam poklask!

(wychodzi).

V e s a l i u s.

Tak! uchylicz czoła!

(po chwili milczenia):

Hagonie! czas już; idź, zawołaj Nela,
Rozjaśnij lampę, w oknach spuść makaty;
Potém zstąp cicho — i ruchome kraty
Odsuń w grobowcu...

H a g o n.

Och! na Zbawiciela

Mękę i rany! panie mój dostojny,
Wstrzymaj się! jakto, chcesz ty z Bogiem wojny?
Grób, panie, każdy, w całym kręgu świata,
Jest taką rzeczą, której niebo strzeże,
Chociażby żadna nie strzegła jęj krata...
Czyż chrześcijanin, panie, ma jak zwierzę
Nawet po śmierci nie znaleźć spoczynku

I świecić próchnem swych kości na rynku?
Grób ma też wstydy i dziewictwo swoje;
Podglądać rzeczy, które śmierć zakrywa,
To zbrodnia ciężka, sprośna, niegodziwa!
Niech Nel odejdzie, panie... ja się boję!

V e s a l i u s .

Hago! rozumiem ciebie, jak myśl własną;
Czuję, jak zgroza w pierś ci rzuca mrowie...
A jednak, — słuchaj! nim światła te zgasną,
Zapytam śmierci — a ona odpowie.

H a g o n .

Panie najmiłszy! jam biedny i siwy —
I w życiu byłem nie zawsze szczęśliwy,
Karmiąc się czarnym kęsem ladajakim...
Lecz, choćbym nawet stokroć był żebrakiem,
Choćbym nędzarzem był, co łaknie chleba,
I choćby w grobach góry złota były,
Jeszczebym jednej grudeczki z mogiły
Nie ruszył, — tak mi Panie Boże z nieba
Dopomóż, w mojej ostatniej godzinie!

V e s a l i u s .

Więc ja sam pójdę; weź pochodnię Hago!
Spieszmy! noc letnia jak chwilka przeminie.

H a g o n .

O panie! nie grzesz ty taką odwagą,
Bo się przerazi grób — i trumna wyda
Sama umarłych... o! co za ohyda,
Nie dać trupowi dospać do dnia sądu...

Umarłych krajać... o panie mój miły!
 Ten nóż splami ci ręce, jak rdza trađu —
 I wszystkie puste przeklną cię mogiły
 Tak, że sam kiedyś, po najdłuższêj dobie,
 Nie znajdziesz ciszy w własnym swoim grobie!

V e s a l i u s .

Słuchaj, ty wierny, stary! są na świecie
 Dusze, podobne zwichrzonej komecie,
 Które gwiazdami nie są, — i nie mogą
 Cicho się palić na niebios błękiecie, —
 Ale targane niepokojem burzy,
 Lecą ogromną, pełną iskier drogą, —
 I w krwawych snopach ognia, który wróży
 Dziwne przewroty, gubią z siebie życie...
 A kiedy takie komety zagasną,
 Zostaje po nich luna,... kto wie, stary,
 Czy ja mieć będę mogiłę swą własną,
 Pogrzeb i księdza i śpiewy i mary...

H a g o n .

O panie! oczy te zamglone
 Widziały rzeczy straszne, przeraźliwe...
 Smętne orszaki, słupy osmalone —
 Czerwone główne ludzkie, w ogniu żywe,
 Których oddechem był dym, a spojrzeniem
 Iskry gasnące pod zezerniałem niebem...
 A wiatr był płaczką, trumną — i pogrzebem...
 A ciężka klątwa grobowym kamieniem...
 Chceszże ty, panie, ginąć jak kaczerze
 Ohydni Bogu — i umarli wierze?
 Chceszże ty oczy moje tak zasmucić,
 Bym ich na słońce nie śmiał już obrócić?...

V e s a l i u s .

Słuchaj mnie, stary, masz wnuka, lub syna?

H a g o n .

Mam córkę, panie — i wnucząt — już troje...
 Co za djabłaćka wesołe — a psotne!
 Najmłodszy Gonzalw, przesłiczna dziecina!
 Gdy przyjdę, szyję mi rączką oplata,
 A drugą siwe moje wąsy targa...

V e s a l i u s .

Widzisz, ja — nie mam córki, ani wnuka...
 Dom mój jest pusty, a życie samotne,
 Myśli — a księgi — to już wszystko moje, —
 I nie zostawię nic, schodząc ze świata...
 No, stary! otrzyj lzy! to nie jest skarga!
 Widzisz, tak czasem serce się oszuka
 W swojej miłości, że zamiast rodziny,
 Kocha samotnych swych badań godziny —
 I cel daleki, — który na swym grobie
 Chee, zamiast syna, zostawić po sobie.
 Chceszże mi pomódz?

H a g o n .

A więc, niech tam w niebie
 Bóg oczy zamknie — i nie widzi ziemi!
 Panie mój, nigdy nie opuszczę ciebie...
 Zostań; sam trumnę rękami własnymi
 Otworzę, trupa przyniosę tu z Nelem.
 A jeśli czarna uderzy godzina,
 Niech nikt nie mówi, że Hagon się lęka

Być nieszczęsnego pana przyjacielem...
Zginiemy razem... kocham cię, jak syna!

V e s a l i u s .

Dzielny mój, stary! oto moja ręka!

(Hagon oddala się z pośpiechem)

.....

O tajemnico, stokroć życia warta!
Jazbym się zachwiał u twoich podwoi,
Kiedy przedemną ciemna twoja karta
W nagłym przeblysku objawiona stoi!...
Jazbym się zachwiał, zrobiwszy już tyle!
Czyliż wiek mężki zaprzeczy odwadze
Młodości mojej? — a trwoga — mój sile?
Czyliż sam siebie i cele swe zdradzę?...
Jazbym się zachwiał? — mistrzów moich duchy
Wołają na mnie: „śpiesz!...” w wieków pomroce
Przyszłych pokoleń zaczynione ruchy
Wołają na mnie: „śpiesz!...” bezsenne noce,
W których zbierałem rozbite okruchy
Tajemnic wiedzy, ciszy mi nie dają,
Lecz, jak sto hasel: „śpiesz się! śpiesz!...” wołają.
Do czynu zatém! na wieków zegarze
Narodzin światła wybija godzina...
Za sto lat jakich — wzniosą mu ołtarze...
Lecz niech ja pierwszy światu dziś pokażę,
Odrodzonego myśli mojej syna.
Dość snu! niech ludzkość powstanie ockniona!

(staje w zamysleniu przed otwartem oknem).

O nocy! bądź mi stokroć pozdrowiona!
Bądź mi pozdrowion, ty uspiiony grodzie!
Bądź pozdrowiony, wielki ty narodzie,

Nad którym wiszą mgły dziejowej cienie...
 Bądź pozdrowiona ludzkości walcząca
 Z własną niemocą, na drodze do słońca...
 Ty, co krzyżujesz proroki twe wieszczce,
 Co w bólach rodzisz duchowe olbrzymy,
 Bądź pozdrowiona! gdy stosów twych dymy,
 Krwi purpurowe zagaszają już deszcze,
 Ty prochom moim zwróć to pozdrowienie!

.....
 Jakże mi smutno dzisiaj! jakieś głosy
 Stłumionych żarów pełne i tęsknoty,
 Szepczą mi w duszy słowa upojenia!..
 Jestem jak Arab, ginący z pragnienia,
 Który z oczyma wbitemi w niebiosy,
 Z błękitów czeka zejścia białej rosy,
 By nagą piersią przyjąć jej pieszczoty...
 O!... jak mi smutno!... chciałbym skłonić głowę
 Na czyjeś ramię — i odpocząć w ciszy —
 I myślom gorzkim wykraść te godziny,
 W których pierś każda snem, lub żądzą dyszy
 I usnąć — jak to miasto marmurowe...

.....
 O nocy stokroć samotna! o nocy,
 Która dla tłumów miękkie ścielesz łoże!
 Myśl na twych skrzydłach gwiazdzistych ulata
 W nieskończoności pełne głębin morze —
 I szuka pierwszych, wielkich dźwigni świata
 I ginie w własnej niemocy!..
 O życie! wielkie nic, bytem nazwane!
 Palących pytań pełne masz źrenice
 I w pierś mi ciskasz — jako błyskawice,
 Zagadki swoje — nigdy nie poznane...

Ty `myśl człowieka przerzucasz od krańca
 Niemych podziwów, dla złotej swęj księgi,
 Aż do zwątpienia, smętnego wysłańca
 Zbudzonęj w duchu świadomych potęgi..
 O życie! twoje kwiaty i owoce
 Są dla tych tylko, co wielbią twe słońce;
 Dla myśliciela masz samotne noce
 I gorzkich zwątpień amfory trujące.

.....

(chwila milczenia).

(Hagon i Nel wnoszą trupa młodęj kobiety).

N e l.

Uf... ciężka! — jeśli Pan Bóg na wagę ją bierze,
 To dobry handel robi.. panie, gdzie położyć?

V e s a l i u s.

Tu... na stole... ostrożnie...

N e l.

Na mego patrona!

Gdyby ta piękna panna miała tutaj ożyć,
 Dopiero by to była srodze zadziwiona!
 Piękne mi towarzystwo! obcęgi — i noże —
 I noc... a jaka czarna noc!... panie doktorze,
 O czepiec męj prababki z wami się założe,
 Żem zarobił reala... — hej! słuchaj mnie, Hago!
 A przestańże tam klepać, jak tartak pacierze
 I zabierz tę zasłone, — trupy chodzą nago.

(Chce zdjąć zasłone pokrywającą cialo, w czem mu przeszkadza ruch Vesaliusa, zajętego dobieraniem narzędzi).

V e s a l i u s.

Zamilknij — albo odejdz!

H a g o n.

Jesteś sprośne zwierzę!

N e l.

Hę? co? jak?... zwierzę, mówisz?... a ty, mój bałwanie,
Jesteś podszewką zwierza na wywrot...

H a g o n.

O panie!

Każ mu odejść! niech słowem nie kała tój sprawy!

N e l.

Odchodzę już!... odchodzę!... Boże mój łaskawy!
Odchodzę już...

(zbliża się do stołu).

Panienko, czy tańczysz bolero?

Jeśli nie, jesteś zerem: bo trup — jest to zero!

V e s a l i u s.

Oto zapłata twoja; zostaw mnie z Hagonem...

N e l.

Idę... idę... odchodzę... haj, bańki mydlane,
Co się zowiecie ludźmi! dobranoc wam, bańki!
Co za noc! albo jestem babki męj wrzcionem,
Albo w całym Madrycie prawie będą niańki
Dzieciom do snu historye o tój nocy!...

H a g o n.

Przecie

Dobry wiatr przewiał tę błazeństwa chmurę,
Grad słów sypiącą!

V e s a l i u s.

Duchy rozłamane

Tak przyjmą prawdy rodzące się w świecie:
Jedni z przestachem odwróca spojżenia,
Jak stary Hagon, bojąc się zgorszenia,
Inni, jak Nel ten, pojęciem swem nizkiem
Obejmą tylko to, co jest zjawiskiem
I zmienną formą wiecznego istnienia;
A rzadki, myślą uleci tam, w górę,
Gdzie prawa pisze Bóg gromowym błyskiem.

(chwila uroczystego milczenia. — Vesalius unosi zwolna zasłonę, pokrywającą trupa).

V e s a l i u s.

O wielki, cichy śmierci majestacie!
O blada jutrznio słonecznego świtu!
O pracownico Boga — i przyrody,
Co stapiasz wszystkie formy i postacie
W zaczyn drgający wieczystego bytu —
I ścierasz wszystkie bóle i radości
Z martwego czoła, tchem nieskończoności,
Zaklinam ciebie, o śmierci milcząca,
Przez wieczny spokój twój — i twoją ciszę,
Niech głos natury jasno dziś usłyszę
I niech ta walka, co pierś mi roztrąca,
W obec się twojej uciszy pogody!

.....

Boże! ja nie chcę burzyć twych ołtarzy...
 Ja nie chcę wstrząsać świątynią twęj chwały...
 Lecz czyż duch, który badać się odważy
 Dzieła Twe, Panie, zwan będzie zbyt śmiały?
 I czyliż mu to poczytasz za zbrodnię,
 Że u przyrody jasnego ogniska
 Dla wieku swego rozpala pochodnię
 I po nad tłumów cień — myślą wyblýska?
 Czyż grzech, potęgę twórczą Twęj wszechmocy
 Rozważać w wiecznych ustawach istnienia?
 Czyliż Bóg światła — zwie się Bogiem nocy?
 A droga prawdy — drogą potępienia?
 Nie! przyjdą wieki nowe, wyzwolone
 Z niewolniczego dla bóstwa postrachu —
 I prawd najwyższych słoneczną zasłonę
 Śmiało podniosą w tajemnym tym gmachu,
 Gdzie Bóg przyrodzie przepisuje prawa,
 A pod jęj berło byt wszelki poddawa.
 Stłumione dzisiaj rozbudzą się głosy
 I nowe prądy w pierś ludzką uderzą...
 Nowy widnokrąg rozszerzą niebiosy...
 Duchy walczące potęgą swą zmierzają
 Z zagadką życia zwiłkaną, prastarą;
 I wiedzą uczczą to — co dziś czczą wiarą.

(Hagon nasłuchuje z trwogą).

Daléj, Hagonie! odwagi, do dzieła!

(uderza nożem w pierś trupa — i chwilę pracuje w milczeniu).

H a g o n.

Panie! ktoś idzie... pochodnia mi drgnęła...

(słychać wrzawę zmieszanych głosów — a po chwili silne uderzenia w bramę).

G ł o s.

Otwórzcie, w imię prawa!

H a g o n.

Idą, panie!...

Ukryjmy trupa...

(usiłuje zarzucić zasłonę na stół).

V e s a l i u s.

(zajęty pracą).

Co robisz Hagonie?

(uderzenia w bramę ponawiają się).

H a g o n.

Panie, to zbiry!... ja trupa zasłonę...

Zagaszę światło...

V e s a l i u s.

Nie, to być nie może,

Zebym ja, teraz właśnie, gdy przyroda

Tajne mi swoje daje posłuchanie

I już mi drogi odsłania przewodnie.

Rzucać miał pracę... Hagon! wznies pochodnię!

G ł o s.

Otwórzcie! cóż to? szatańska gospoda,

Którą zdobywać trzeba?

(uderzenia wzmagają się).

H a g o n.

Wielki Boże!

Drzwi wysadzają... panie! rzuć te noże!

V e s a l i u s.

Milcz, słaby starcze! wojownik nie ciska
 Sztandarów swoich wśród pobojuwiska...
 Niech uzbrojona do czynu prawica,
 Jak jutrznia wiekom idącym przyświeca...
 Wznies tę pochodnię!

H a g o n.

O dniu zgrozy wielki!...

G ł o s y.

Precz z gwałcicielem grobów! — precz z hyeną!

I n n e g ł o s y.

Nie dać skry ognia — ni wody kropelki!
 Zburzyć to gniazdo od podstaw — do szczytu!
 Precz, precz z kacerzem!...

(kamień rzucony w okno przelata z świstem, raniąc Vesaliusa).

V e s a l i u s.

O ludu Madrytu!

Noc tę kupuję dla ciebie krwi ceną...
 Królewską ceną...

*(wrzawę tłumu zagłuszają silne uderzenia w bramę; we
 drzwiach, wypartych gwałtownie, ukazuje się Inkwizytor ze
 swoim orszakiem — dalej ciśnie się tłum).*

I n k w i z y t o r.

W imię majestatu,

Mistrzu Vesalio, jesteś oskarżony
 O profanację grobów, sprośne czary —
 I jak odstępcę od najświętszej wiary
 Masz być uwięzion — i oddany katu.

Vesalius*(z boleścią).*

Hiszpanjo biedna! Hiszpanjo!... Hiszpanjo!...

H a g o n*(rzuca się ku niemu).*

Ratuj się panie!

I n k w i z y t o r*(do jednego z siepaczy).*

Wyprowadź go, Stranio!

H a g o n*(szarpiąc się).*

Chcę z moim panem być!... chcę z moim panem!...

Sercem się ze mną dzielił!... chcę więzieniem

Z nim się podzielić!...

S t r a n i o.

A milczże, ty źbiku!

Nie wrzeszcz!... podzielisz... kajdanów wystarczy

Dla was obydwóch — i z trzecim szatanem,

Waszym kumotrem! milczże... masz!...

*(uderza go pięścią w twarz).***Vesalius.**

Nędzniku!

Pies nawet na tak siwą głowę już nie warczy!

I n k w i z y t o r.

Ochydnej winy zbyt jawne dowody

Widzę, na zgrozę oczu — tu — przed sobą...

Jestże ta zmarła szatańskim złudzeniem,
Czy też niewiastą, ciałem i osobą?

V e s a l i u s .

Jest ciałem, panie; — ołtarzem nauki,
Na którym mądrość rozważam przyrody.

I n k w i z y t o r .

Bluźniercze słowa! sto lat już minęło,
Od sławnej chwili, kiedy Bonifacy,
Tego imienia ósmy, ojciec święty,
Potępił bullą ohydne to dzieło
I najsurowszym wyklął je zakazem...
Tys, wbrew ustawie Boga i kościoła,
Smiał świętokradzkim tknąć trupa żelazem...
Zbrodnia to straszna, i o pomstę woła:
Wyklęty jesteś! wyklęty!... wyklęty!...

V e s a l i u s .

Wyklęty? — z czego? — czy z błękitów nieba?
Z dobroci Boga? czy z jego wszechmocy?
Z królestwa myśli? czy z potęgi pracy?
Z ochłody zdrojów? czy z plenności chleba?
Z światła poranków?... ze spokoju nocy?...
Wyklęty? — z czego?... z koła nieśmiertelnych
Duchów, co lecą wciąż wyżej — do góry?...
Z spuszczony wielkich? — czy z nadziei dzielnych?
Z macierzystego pnia całej natury?
Wyklęty?... ależ patrz, Inkwizytorze!
Nademną świecą jasne gwiazdy boże,
Ziemia z pod nóg nie leci w odmęty...
Żyję, oddycham... i mówisz — wyklęty?

I n k w i z y t o r .

Słuchaj! ta kłątwa, której tak zuchwale
 Smiesz dziś uragać w bluźnierczym twym szale,
 Jest gromem, który w proch rozbija duchy;
 Jest mieczem, co cię od wiernych odcina
 I wszystkie twoje obezwładnia ruchy.
 Od chwili, w której z siłą piorunową
 Nad potępioną twoją zagrzmi głową,
 Oddech twój kazi — a dotknięcie brudzi...
 Zwać się przestajesz dziecięciem swój ziemi,
 Bratem w rodzinie, człowiekiem wśród ludzi...
 Jesteś nędzarzem, chociażbyś miał złoto...
 Choćbyś miał matkę — samotnym sierotą...
 I bezpotomnym, chociażbyś miał syna...
 I trupem jesteś — między żyjącymi!

V e s a l i u s .

Jakaż to ciemna i dzika potęga,
 Po godność ludzką do czoła mi sięga?
 Jakaż to władza posepna i krwawa,
 Moje najświętsze wydziera mi prawa?
 Jestżeś ty Bogiem, że słowa twe mogą
 Istotę moją zgnieść — i zdeptać nogą?
 Nie! pókim żywy, nie zadrzę przed nikim...
 Ja wolny jestem — tyś jest niewolnikiem!

I n k w i z y t o r .

Zamilknij, stokroć zuchwały kacerzu!
 Słów twoich słuchać nie mogę bez grzechu...

V e s a l i u s .

Więc inne niebo stwórz — i inne słońce,
 Nad głową moją kłątwa gorejąca...

Inne powietrze stwórz mi do oddechu...
 I przestań Boga mego w swym pacierzu
 Nazywać ojcem, gdym ci nie jest bratem!

I n k w i z y t o r .

Za każde słowo odpowiesz — przed katem.

(zwraca się do swego orszaku):

Niech wejda Bianchi!... trup ten znieważony,
 Pogrzebu chrześcijan od nas się domaga...
 Zakryć tę zgrozę! — podajcie zasłony...

V e s a l i u s .

Myśl téż jest szatą — a prawda, jest naga.

*(wchodzą pokutnicy w białych kapach, z pochodniami, a
 ustawiający się w okolo trupa, rozpoczynają chóralny śpiew. —
 Inkwizytor przyklęka i modli się).*

B i a n c h i .

Ojcie nasz!...

V e s a l i u s

(z uniesieniem).

Ojcie, wolnych, ludzkich duchów!

Do światła Twego przywołaj błędzące...
 Niech imię Twoje, wskroś przemian i ruchów
 Całej przyrody, świeci nam jak słońce!
 Niech wolę Twoją wieszczą nam nie gromy
 Srogich zakazów, grózb i przerażenia, —
 Lecz wszechświat cudów pełen, tron widomy,
 Zkąd wznosisz berło wiecznego istnienia...
 O! daj nam pokarm godny nas — i Ciebie.
 Nasyć głód wieków mdlejących w pochodzie...

Niech na Twój ziemi, marząc o Twym niebie,
 Nie giną duchy w rozpaczliwym głodzie!
 Niech w walce pojęć prawda Twa zwycięża
 I niechaj nigdy szermierz Twój nie ima
 Straszneho dziejom i ludom oręża:
 Uniesień tłum — mściwego olbrzyma.
 Daj piersiom naszym puklerz brylantowy!
 Daj myślom światło, potęgę swój gońca!
 Niech pęką starej ciemnoty okowy
 I niechaj duchy ulecą do słońca!
 Módlcie się bracia! ja modłę się z wami...

(chwila milczenia — slychać chór pokutników).

I n k w i z y t o r

(powstając).

Amen! zabierzcie trupa pokutnicy!
 Niech orszak naprzód rusza z pochodniami...

Głosy z zewnątrz.

Idą już... idą...

I n n e g ł o s y.

Miejsca tam w ulicy!...

I n k w i z y t o r.

Ty, coś śmiał gwałcić kościoła ustawy,
 Nędzny kaccerzu i bluźnierco krwawy,
 Idź!... niechaj tłum ten z swém urągowskiem,
 Będzie dla ciebie pierwszym stosu błyskiem!

(Bianchi wynoszą trupa; siepacze otaczają Vesaliusa; za nimi postępuje Inkwizytor).

V e s a l i u s

(zatrzymując się nagle, patrzy w przestrzeń).

Stójcie! z błękitów błędna gwiazda leci,
 Kreśląc w pomroce złotą paralełę...
 — To myśl, co wyższe ukochała cele
 I ginie marnie wśród ciemnych stóleci!...

(tłum otacza orszak, tamując przejście; Inkwizytor stara się uciszyć rosnącą wrzawę).

V e s a l i u s.

Silvio! tyś dla mnie był prorokiem kaźni;
 Pójdź, spójrzyj! oto idę bez bojaźni...
 O! gdyby tłumy mogły okiem gołym
 Dojrzeć ten spokój nad skazańca czołem;
 Idealowi, co daje mu siły,
 Wzniosłyby ołtarz — i cześć by złożyły!...

 Żegnaj mi życie — i ty boży świecie!
 Żegnaj ojczyzno moja oddalona!...
 Chciałbym do kogoś wyciągnąć ramiona,
 Powiedzieć: kocham! i płakać jak dziecię!...
 O! jak samotną była moja droga,
 Wśród ludzi, zdarzeń i przemian chaosu!
 Nie mam na niebie nikogo — prócz Boga —
 A tu na ziemi nic, nic, oprócz stosu!
 Świta!... dzień nowy bieli się do słońca...
 To mój ostatni dzień! o, stójcie, proszę!...
 Umierać idę, jak noc ta mdlejąca
 I śmiercią moją świt ziemi przynoszę!
 Witaj mi słońce jeszcze niezrodzone!...
 Witaj przebłysku purpurowej zorzy...

Śpiesz się! niech pierwszy z twych promieni, złoży
Na czole mojem męczeńską koronę...
Śpiesz się! niech światła zwycięstwo obaczą,
Duchy strudzone, zatrute rozpaczą...
Niech je idei ujrzą męczennicy!

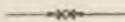
*(wyciąga z uniesieniem ramiona do wschodzącego od tej chwili
słońca).*

Światła!... ach światła!... światła!...

I n k w i z y t o r

(popychając go gwałtownie).

Do ciemnicy!



III.

GALLILEUSZ.

—

FRAGMENT DRAMATYCZNY.

III.

G a l l i l e u s z.

1) „**O**ddano Gallileusza w ręce św. Urzędu, po zmuszeniu go stawić się w Rzymie, w lutym, 1633 r. Po ukończeniu procesu, rozkazano Gallileuszowi stawić się na dzień 22 czerwca, dla wysłuchania wyroku, którym uznano, że powinien uleść karom na heretyków przepisany; że jednak może się od nich uwolnić, jeżeli z czystym sercem wyprzysięże się i wyklnie własne swoje herezye. — W sromotnej odzieży, sędziwy filozof zmuszony był upaść na kolana przed zgromadzonymi kardynałami — i z ręką na Ewangelię wykonać żądane wyprzysiężenie się teoryi heliocentrycznej. — Potem osadzono go w więzieniu Inkwizycji; a następnie zamknięto w Arcettra, w domu własnym, gdzie oślepy i pozbawiony wszelkiej pociechy, umarł 1642 r.“



III.

(1 6 3 3)

(Wewnętrzny dziedziniec w palacu posła tokańskiego w Rzymie. Na ganku, w wielkiem krześle spoczywa Gallileusz; przy nim kłęczą córka. — Castelli, uczeń Gallileusza, bada przez teleskop gasnące gwiazdy. — Poranny brzask na schyłku letniej nocy).

C a s t e l l i .

Czy spi?

C ó r k a .

Spi jeszcze...

C a s t e l l i .

I co też śnić może,

W ostatnich chwilach tój ostatniej nocy,

Błady ten starzec!...

C ó r k a .

Zbliż się! ja ci powiem...

Sni, że Bóg wielki nie ma już w przestworze

Błękitnym, tronu wieczystej wszechmocy...

Że złe potęgi, gorącym ołowiem

Zalały usta wszelkie, które mogą

Obwieścić prawdę... że myśl, która świata
 Krąg oblatuje, jak oddech ludzkości,
 Zdławiły pięścią — i zdeptały nogą
 Przeróżliwego, czerwonego kata...
 Że duch już nie ma praw, ani wolności...
 To on śni! to z nim śni dzisiaj Rzym cały,
 Świat cały!...

C a s t e l l i.

Pani! boleść cię zwycięża.

Wiekuistości jasne ideały
 Nie giną marnie z upadkiem szermierza;
 Rzeczą niegodną jest wielkiego męża,
 Jeśli los prawdy, swym losem wymiera;
 Po nad poziomem nędz i walk téj ziemi,
 Jest przystań ciszy i światła dla ducha;
 Wieki bijące skrzydłami orlemi
 Zerwą się kiedyś z niewoli łańcucha —
 I pić polecą ze źródła żywego...
 Człowiek upada — lecz prawda jest wieczna.

C ó r k a.

Wieczna... dla wiecznych... ach! i cóż mi z tego,
 Że gdzieś, za sferą naszego istnienia,
 Za szeregami posepnych stóleci,
 Jest jakaś prawda bezwzględna, milcząca,
 W wielkości swojej i sile bezpieczna,
 Która spogląda bez łez i bez drżenia,
 Jak ludzkość w otchłań gorejącą leci —
 Nie mogąc dojrzeć switu — ani słońca...
 I cóż mi z tego?... ja cierpię dziś właśnie;
 Ja dzisiaj wątpię, dziś konam z boleści...

Jesli jest prawda, niech grom ją obwieści,
Lub niechaj słońce na wieki zagaśnie.

(z rozpaczą):

To jest mój ojciec! ja go chcę mieć żywym!
Kocham go! słyszysz?...

(słabnąc):

O! bądź litościwym!...
Powiedz mi, wierzysz?... o patrz! jak te białe
Włosy rozwiewa poranek zbudzony
Nad chłodnym Tybrem...

C a s t e l l i.

Czoła tego chwałę
Ogłoszą kiedyś wieki — i miliony
Duchów — i prawda zostanie uznana!

C ó r k a.

Ciszéj!... ach ciszej!... budzi się...

G a l l i l e u s z

(we śnie).

... Giordano

Bruno...

C ó r k a.

Ach ojczy! ojczy!... co za słowa...
Co za sen straszny!...

C a s t e l l i.

On śni, że jest wielki!

C ó r k a*(dotyka jego ramienia).*

Ach ojcie! zbudź się!...

C a s t e l l i.

On śni, że jest dzielny!

C ó r k a.Cicho, na Boga! nie masz ty kropelki
Ludzkiej krwi w żyłach?...**C a s t e l l i.**

Śni, że nieśmiertelny!

*(chwila uroczystego milczenia; — Gallileusz budzi się).***G a l l i l e u s z.**Ha! świt... świt krwawy! o brzasku bóleści!
Dzień hańby wschodzi... to słońce, obwieści
Całemu światu mą słabość — i zdradę...**C a s t e l l i***(zbliża się do teleskopu).*Już Medycejskie gwiazdy gasną blade
I tylko Wenus jak dyament goreje...**G a l l i l e u s z.**Roma! straszliwie dziś nad tobą dnieje!
O słońce! nie wschodź ty dzisiaj z chaosu!
Bo się zawstydzisz, jeśli będziesz bledsze,
Od czerwonego, jak krew ludzka stosu,
Co wolne duchy rozwiewa w powietrze...

Zagaście blaski wasze, srebrne globy!
 Niechaj na ziemię tę, pełną żaloby
 Nie pada światło wieczystych pochodni!
 O! nie patrz na mnie złotemi oczami
 Poranna gwiazdo, bo wzrok twój się splami
 Od hańby czoła mego — i od zbrodni,
 Którą dziś spełnić mam na własnej sławie...

C ó r k a

(*lkając*).

Ojczy mój!... ojczy!...

G a l l i l e u s z.

Po toż życie całe

Walczyłem, z piersią odkrytą na ciosy,
 Bym dzisiaj, hańbiąc siwe moje włosy,
 Szedł, jak pokutnik szaty wdziawszy białe,
 Odprzysiądz prawdę, na kacerskiej ławie?...
 Nie! nie!... ja nigdy nie znajdę dość siły,
 By to uczynić!... ha! tożby na głowę
 Odstępcy, spadły iskry piorunowe,
 Skrzesane w biegu przez potężne bryły
 Lecących światów... jakto? w jednej chwili
 Życie się moje całe w cień przesili —
 I w mrok niesławy zapadnie blednące,
 Jak przygaszone w dzień zaćmienia słońce...
 I nic mi odtąd, nic... nic nie zostanie?

C ó r k a.

Ach! czyż to tylko jest szczęściem jedynem,
 Co się kupuje za ceny najkrwawsze
 I ciąglą walką zdobywa na świecie?

Posłuchaj, ojcze! pójdziemy daleko,
 Gdzie nie ma smutków — i gdzie lzy nie cieką...
 Tam będę ciebie, jak maleńkie dziecko,
 Pieścić co rano... co wieczór piosenki
 Spiewać ci będę... zapomnisz tej sławy,
 Która tak straszne otwiera otchłanie
 I na twe czoło rzuca cień swój krwawy —
 I stwarza zgryzot dojmujących męki...
 Tam zostaniemy w ukryciu na zawsze!...
 Ojcze! spójrz na mnie! ja jestem gotowa!...

G a l l i l e u s z.

Gdybym miał syna, coby takie słowa
 Śmiał wyrzec w obec łez mych majestatu,
 Myślałbym, że on nie jest moim synem!
 Lecz serce kobiet, podobne do kwiatu:
 Z łez nawet rosę wysysa dla siebie —
 I kwitnie jeszcze na własnym pogrzebie.
 Gdyby Bóg przeklął samego Adama,
 Wzniosły wygnaniec z krainy światłości
 Padłby — i skonał, za nim się zawarła
 Wiecznej swobody i rozkoszy brama...
 Lecz była Ewa — i ta nie umarła —
 I dała życie ludzkości...

G ł o s.

„Dzień gniewu — dzień płomienisty...”

G a l l i l e u s z.

O tak! dzień gniewu... dziś padają trony
 Duchów, wzniesione nad błękit przeczysty...
 O jakżem nędzny!... o! jakżem zhańbiony!...

C a s t e l l i.

Mistrzu mój! ucisz się tą wielką ciszą;
 Która nad czasów kolei spełnieniem
 Czuwa — i liczy potężnym milczeniem
 Tych, co ją w duchu swym słyszą...
 Ucisz się mistrzu! — i swojej boleści
 Nie daj na pastwę ciemnego motłochu...
 Niech ból twój, wielki, jako oceany,
 Nie będzie wzrokiem szyderstwa smagany,
 Ani w ulicznym znieważony prochu,
 Lecz niech w twój mężkiej piersi się pomieści...
 Ucisz się, mistrzu — i wznieś się nad siebie...
 Pomyśl, jeżeli promień słońca skryty,
 Nie daje światła w burzliwej zamieci,
 Czyż zwątpi oko wpatrzone w błękity,
 Że on nie zagaś — lecz żywie i świeci
 Na wyższym, czystszej i jaśniejszym niebie?

G a l l i l e u s z.

Mów, bracie! — jakaś nieznana otucha
 Z twojemi słowy przejmuję mi duszę...
 Jam zgnębionego wcieleniem jest ducha
 I dźwigać łańcuchy muszę...

(powstaje i mówi z rosnącą siłą):

Lecz przeszłość widzi — a przyszłość mnie słucha...
 Poępna wielkość skazańca, purpurę
 Królewską rzuca na moje ramiona...
 Potężnym cieniem na czas mój zapada...
 I koronuje czoło moje w chmurę,
 Z której słoneczna leci błyskawica,
 Co przyszłość całą oświeca...
 Przy jej jaskrawych połyskach widnieją

Walki, tryumfy i prace tych duchów,
 Co żyją wielką, wszechludzką nadzieją
 I rwą ogniwa ciemnoty łańcuchów...
 Ludzkości! będziesz zbawiona!...
 Nademną wiek mój podnosi miecz nagi
 I myśl przecina, jak promień, na dwoje...
 Lecz błysk geńjusz, rzucony na wagi
 Wiecznego ruchu, przyspiesza wschód słońca...
 Oto już wschodzi zorza gorejąca...
 Dzień nowy chwyta za nowe oręże...
 Myśl, co się w ciszy badania poczęła,
 Jako krew, w ludów przelewa się żyły
 I nowych prądów zwiastuje świtanie...
 Powstaną męże potężnej, lwiej siły,
 I oko w oko obejrzą twe dzieła,
 O wiekuisty! o Stwórco! o Panie!...

(chwila milczenia — slychać bijące w kościołach dzwony).

M a r i o

(wbiegając).

Co to, mój panie?... cały Rzym wzburzony,
 Lud się na placach tłumami gromadzi.
 Dominikanie snują się jak cienie...
 Na Ara-coeli biją w wielkie dzwony...
 Ponury poczet kapturów się zbiera...
 W arteryach miasta czuć stłumione wrzenie,
 Jakby przed jakimś straszliwym wybuchem...
 Processya ciągnie do twojêj pustelni...
 Mówią... lecz coż to?... jesteście tak bladzi...
 Castelli! pani! powiedzcie mi, co to?...

G a l l i l e u s z .

Synu méj myśli! ty jesteś sierotą —
A ja — gasnącym w cieniach wieku duchem!

(osłabły upada w krzesło).

M a r i o .

A więc to prawda?...

C ó r k a .

Cicho bądź!... umiera...

M a r i o .

Czyż umierają kiedy nieśmiertelni?...

G a l l i l e u s z

(głosem zagastym):

O stokroć nędzna — i stokroć przeklęta
Jest nieśmiertelność ohydy — i zdrady!
Chciałbys już spocząć... lecz ludzkosć pamięta;
Jak upiór w dziejach pojawiaasz się blady...
Wiek jeden mówi — a drugi wiek słucha:
„To Gallileusz, co zapał się ducha.“
O! dajcie wy mi grób cichy, głęboki,
Gdziebym położyć mógł tę głowę siwą...
Gdzieby okropne, hańbiące wyroki
Nie dosięgały potęgą straszliwą
Do dostojęństwa ludzkiego korony:
Swobody myśli... o! jakżem znuzony!
A jak daleko jeszcze koniec dzieła!..

C a s t e l l i .

Odwagi, mistrzu!

M a r i o*(do Castellego).*

Czy ziemia staęła?

Milczysz? więc jakże dziś, ten starzec może
 Mieć tę odwagę straszną renegata,
 Odprzysiężenia — i w obec wszechświata,
 Co mu nad głową globy swoje toczy,
 Wyprzec się prawdy w żywe Stwórcy oczy
 I na wiek wieków okryć się sromotą?...

(do Gallileusza).

O Panie! słuchaj!... ja jestem sierotą,
 Biednym sierotą — i nie mam na świecie
 Nic — i nikogo... a przecież, gdy wspomnę,
 Żem myśli twojêj i ducha jest dziecię,
 Jakies mnie blaski chwytają ogromne —
 I w nieskończoność wyteżam źrenice —
 A światy, lecąc w błękitne przestrzenie,
 Mojego wzroku czują błyskawice,
 Krzyżując z myślą moją swe promienie...
 Widzisz je? — oto całe ich miljardy
 Kreślą w przepaściach koła gorejące...
 Jakże ty powiesz, że jest nieruchoma
 Wielka budowa współruchu, współwagi?...
 Czyż się nie lękasz, by wschodzące słońce
 Rzuciło ziemi spojrzenie pogardy,
 Od którêj w ogniach wstydu stanie Roma?
 O! na to trzeba straszliwêj odwagi!...

C a s t e l l i.

Wiedz, zapaleńcze, że — gdy ludzkość wciela
 Ideał, w zasad społecznych dziedzinę,

Godną jest rzeczą nawet Zbawiciela,
 Gdy z krzyża woła: „ja za prawdę ginę!“
 Braterstwo ludów, równość praw człowieka,
 Jest tym posiewem, co wzejście swe zwleka,
 Jeśli mu braknie dżdżów krwawych, łez rosy.
 Lecz tutaj — po co płonąć mają stosy?
 Czyż przeto, że się przemoc naigrawa
 I cichym rządom przyrodzenia bluźni,
 Ruch nieśmiertelny wieczystego prawa
 Bieg swój odwróci? albo go opóźni?

G a l l i l e u s z.

Pozwól mu mówić, Castelli! przez niego
 Najgłębsza tajnia duszy méj przemawia...
 On jest zapalem wiedzy — i przyszłością
 Olbrzymiej walki... siłą, która złamie
 Żelazne berło starego bezprawia...
 On jest jutrzeńką zdobywczej ludzkości,
 Potęgą woli — i świata młodością...
 Pierwiastkiem ducha bożego...
 I na dziewiczym czole nosi znamię
 Idei nieskończoności!...

M a r i o

(rzuca się do nóg Gallileusza).

O! dzięki tobie, ojczy mój!... pójdz pani!
 Błagaj go ze mną, niech wytrwa do końca...
 I niech nie nurza w ohydnej otchłani
 Kłamstwa, ostatnich blasków swego słońca..
 Pójdz, pani! osłoń wzniosłą starca głowę
 Od mar posepnych zwątpienia — bojaźni,

I niech zakryją włosy twoje płowe,
Przed jego wzrokiem, krwawe widmo kaźni...
O pójdz!...

C ó r k a

(lkając).

Milcz, Mario, bo mi pęknie serce!

M a r i o.

Ha! tak!...

(powstaje).

Posłuchaj! jeżeli się dowiem,
Że za pieniądze jesteś nierządnicą,
Klnę ci się, pani, mą duszą, męm zdrowiem,
Że pójde patrzeć, jak idąc ulicą
Uczciwi ludzie omijają ciebie
I jak wyglądasz w hańby poniewierce...
Jako! tyś córka? — i — przez Boga w niebie,
Patrzysz, jak ojciec twój siwy i stary
Ginie w straszliwej dla męża bezcześci —
I toniesz we łzach bezpłodnej boleści,
Zamiast się podnieść do wielkiej tój miary,
Co bohaterów stwarza — i ofiary?...
Tyś córka, pani?... i wolisz go żywym
Trupem, niż wolnym, nieśmiertelnym duchem?
I słabość jego — uścisków łańcuchem —
Do życia hańby przykuwasz — straszliwym?...

(do Castellego).

Ach! i ty, zimny, bogdajbyś od łuny
Stosów rozgorzał! — bogdajbyś na ziemi
Bolał ludzkości ranami żywemi!...

Bogdajbyś zrzucił tę maskę półboga,
 Która w milczeniu patrzy, jak pioruny
 Biją w pierś żywą, — jak ciemność złowroga
 W twarz rzuca słońcu ohydne swe plamy!
 Bogdajbyś cierpiał skazańca rozpaczą
 I poczuł gorycz łez tych, którzy płaczą!...

(wspiera się o mur, zakrywszy twarz dłonią; słychać ciche łkanie).

G a l l i l e u s z.

Błogosławiony bądź, duszy mój synu!
 Ostatniem wolnêm, nieskażonem tchnieniem,
 Poświęcam ciebie na prawdy szermierza!
 Ty wytrwasz dzielnie! ty będziesz promieniem,
 Co w ciemność całą potęgą uderza,
 Aż skrzese iskrę zapału, grom czynu!

M a r i o.

Ale ty, ojcze, ty?...

C ó r k a.

Cicho!... słyszycie

Ten głuchy łoskot i hasła u bramy?...

(chwila milczącego oczekiwania; wchodzi poseł toskański).

P o s e ł.

Dostojny panie! rozłączyć się trzeba...
 Straż Inkwizycyi u wejścia już czeka...

M a r i o.

Ach! że też słońce z wysokiego nieba
 Nie'spadnie na te upodłone głowy!...

P o s e ł*(do Gallileusza).*

Męztwa, mój panie! czy jesteś gotowy?

G a l l i l e u s z*(ponuro).*Wyrzec się cześci człowieka —
I hańbą okupić życie!...**P o s e ł.**

Castelli! wprowadź mistrza do komnaty...

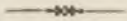
Pójdź, pani! losu nie odmienisz łzami!

*(podaje rękę córce; wychodzą; przez otwarte drzwi słychać śpiew mnichów, oczekujących na Gallileusza).***G ł o s.**

W dzień sądu twego...

C h ó r.

Zmiłuj się nad nami!

M a r i o*(chwilę słucha w osłupieniu, a potem, wznosząc w niebo zaciśnięte ręce, mówi:).*Więc to tak, Boże, rządysz swoje światy?
.....

II.

(Pałac Inkwizycji. — Sala sądowa. — Na prawo zakon Ś-go Dominika i delegacja z Pizy. — Na lewo delegacje uniwersytetów włoskich. — W głębi wysokie krzesła, przeznaczone dla członków sądu. — W pośrodku widać grupy rozmawiających kardynałów. — Na wzniesieniu stoi czarny pulpit z ewangelją. — U wejścia tłoczy się lud).

Kardynał Barberini.

Przyznaj, opacie, że cała ta sprawa
Wielkim kłopotem jest dla Watykanu...
Już Paweł piąty, dając posłuchanie
Sławnemu temu winowajcy, mniemał,
Że wolno mu jest uczucia człowieka
Od obowiązków papieża oddzielić...

O p a t M a r a f f i

(general zakonu Dominikanów).

Lecz Urban ósmy przeszedł go w tój mierze:
Ou, w liście swoim do księcia Florencyi,
Tak niemal jasno, jak sam Gallileusz,
Bronił wolności myśli — i nauki;
I względem jego polecał gorąco
Niesmiertelnego skazańca... a jednak,
Jak to wiadomo waszėj Eminencyi,
Przed sąd Indexu pozwać go dozwolił —
I słuca teraz, jak biją we dzwony,
Gdy genjusz wielki ma być potępiony.

Kardynał Barberini.

Ha! trudno bardzo iść przeciw prądowi
 Swojego czasu! wszystko, co uczynić można
 W tój mierze, jest — być sprawiedliwym
 I względ należny dla wielkiego męża
 Połączyć — z względem należnym...

O p a t M a r a f f i.

Dla świata!...

V u l p i a n u s

(Rektor akademii duchownej w Bolonii).

Czegoż wy chcecie, Padre?... kościół musi
 Twardo stać przy swych zasadach i prawdach.
 Jedno ustępstwo, jeden krok fałszywy
 Uzuchwaliłby jego przeciwników.
 Dziś Augustyn święty, jutro Paweł
 Stawaćby musiał do dysput uczonych
 I odpowiadać pysznym nowatorom
 Na takie oto: „Harmonices mundi“
 Lub: „Cena de le Cenere“ — lub wreszcie
 „De revolutionibus“... ¹⁾ zważcie panie,
 Że za tą kwestyą, tak dzisiaj rozgłosną,
 Kryje się inna, ważniejsza daleko,
 Która mniej byстрыm umysłem uchodzi...
 Tu już nie idzie o to, aby orzec,
 Czy ziemia jest tym punktem nieruchomym,
 W koło którego słońce krąży złote,
 — Co zresztą godnym jest miejscem w wszechświecie

¹⁾ Kepler; Giordano Bruno; Kopernik.

Dla tęj planety, na któręj się wielkie
 Całęj ludzkości spełniły momenta, —
 Lecz o to, czy te tajemnicze drogi
 Badań przyrody, mają stać otworem
 Przed umysłami śmiertelnych? czy duchy
 Tak niezależnie mają czuć i myśleć,
 Jakby nie było na świecie powagi,
 Która najświętszych tajemnic zasłony
 Pomiędzy niebem a ziemią wstrzymuje?...
 Czy nie należy już w samym zarodzie
 Stłumić objawów bluźnierczęj odwagi,
 Z jaką dziś ludzkość w chaosu otchłąnie,
 W pysze swój, rzuca zuchwałe pytanie,
 Które dzień sądu płomieniem rozwiąże:
 „Częm — i gdzie jestem? z kąd idę? gdzie dążę?”
 Tu o to chodzi!...

O p a t M a r a f f i.

Tak, o śmierć lub życie.

Kardynał Barberini.

Watykan, Padre, oglądać się musi
 Na te pierwiastki, które mu potęgę
 Wśród społeczeństwa zapewniają; pomnij,
 Co było wrzawy w całym twym zakonie,
 Przeciw tym listom, które Gallileusz
 Do Castellego pisał, o zakresie
 Powagi Pisma świętego...

O p a t P a r a f f i.

Po trzykroć

Słuszność miał wielki myśliciel! chociażby
 Los mnie Brunona czekał, wyznam głośno...

Kardynał Barberini*(z uśmiechem).*

Tak w cztery oczy... w obec mnie, opacie...

O p a t P a r a f f i.

Nie; nawet w obec świętej Kongregacyi, —
 Że ja sam jestem tegoż zdania; Pismo
 Jest wielką księgą etyki — i mniemam,
 Iż nigdzie twórca Genezy nie wyrzekł,
 Że to jest wiedzy ludzkości omega.

V u l p i a n u s.

Ależ tradycya, tradycya, mój panie!
 Ta niewzruszoność jest naszą potęgą!

O p a t P a r a f f i.

Słabością naszą, powiedz!... Instytucya,
 Chociażby z nieba miała swój początek,
 Wtedy jest tylką trwałą i potężną.
 Gdy w swojej treści — i w zakresie swoim,
 Prawo rozwoju mieści — i uwzględnia.
 Inaczej — ludzkość przerasta ją szybko —
 I musi od niej odstać obojętnie,
 Ale rozeprzeć ją piersią wezbraną
 W formy, któreby duchom wystarczały.
 Weź Ewangelię... ta, mieści zaiste,
 Tak wzniosłe prawdy, takie ideały,
 Że choćby ludzkość na skrzydłach leciała
 Po wielkiej drodze wiecznego postępu,
 Ta księga kroku dotrzyma jęj zawsze —
 Zawsze wystarczy — i owszem zostanie
 Na wieki wieków wielkim ideałem

Wszystkich narodów; ustawą społeczną,
 Którój lud zaden nie przerosnie nigdy...
 Bo serce ludzkie, do wyższej się miary,
 Jak miłość bratnia, ofiara, cierpienie
 I sprawiedliwość, — nigdy nie dostroi!
 I gdyby kościół raz zechciał zrozumieć,
 Że przebudzone badań ducha prądy
 Już się zażegnać nie dadzą, ni stłumić
 Ognistym dymem, który z tego gmachu
 Ogarnia Włochy, — mniemam, iż powagi
 Swój strzegłby lepiej, biorąc na swój udział
 To, co w ludzkości wiecznym uczuć zdrojem
 Bić będzie w niebios sklepienie błękitne,
 Niż, gdy naznacza granice potędze,
 Którą sam Bóg chciał widzieć niezależną,
 Stawiając przed nią świat zjawisk otworem.
 Ta Ewangelja, to księga miłości
 Bratniej, — nie jakieś uczone systema,
 Którego Chrystus daćby nie omieszkał,
 Gdyby w niem widział zbawienie ludzkości.

Kardynał Barberini.

Ha!... ha!... opacie... nie żartem coś bluźnisz!
 A coby na to powiedział Laktancjusz
 I patrystycznej teory filary?

O p a t P a r a f f i.

Coby powiedział?... wasza Eminencja
 Niechaj się spyta, co jabym powiedział,
 Gdybym się z nimi spotkał w Rzymie! — rzekłbym:
 Jakto! na świecie są jeszcze nędzarze
 Głodni i nadzy, są łyzy nieotarte,

Krzywdy, głos których aż do nieba bije,
 Nieprzytulonych sierot są tysiące,
 Jest niewolnicza ciemnota i praca —
 Są wszystkie straszne niedole ludzkości;
 A wy, uczniowie Tego, który siebie
 Oddał na wieczną miłości ofiarę, —
 Wy się kłóćcie o to, czy na niebie
 Dla nieruchomj̄j ziemi świeci słońce —
 Czy t̄ż się ziemia z swą nędzą obraca?
 Tobym powiedział! —

Kardynał Barberini

(z lekkim uśmiechem).

Apostolski zapał!...

(zbliża się kardynał Bandini).

Kardynał Bandini.

Hańba nam! wieczna hańba, Barberini!
 To, co się dzisiaj za chwilę tu stanie,
 Imię kościoła ohydñem uczyni
 Wiekom i ludom!...

Kardynał Barberini.

Cóż chcecie, mój panie?

Myśmy zrobili, co zrobić się dało
 Bez obruszenia na siebie ciemnoty.
 Ja sam wpływałem na to siłą całą,
 Żeby posępną skazańca niedolę
 Osłodzić, chociaż znośniejszym pobytem,
 Nad Inkwizycyi zamknięte więzienie...
 Lecz nacisk tutaj wywierają massy —

I mniszych kuowań podstępne roboty.
 Spójrzysz na prawo! te białe kaptury
 Są jak wyziewy burzy — i jak chmury,
 Zdolne na słońce sprowadzić zaćmienie,
 A nie dopieroż na ludzi — i czasy.

Kardynał Bandini.

Czas, to my, bracie! słuchaj, jeśli kościół
 Pochwyci wielką postępu pochodnię
 I nieść ją będzie przed pracą ludzkości,
 Jeżeli sztandar wolności rozwinie
 Po nad ścieśnione granice czczych sporów
 I godną bóstwa swobodę obwieści
 Dla niezależnych umysłów i duchów, —
 Jeżeli chwyci przewodnią nić ruchów
 Wieku, co na świat wydaje w boleści
 Tryumfy prawdy, — jeżeli sam wniesie
 Pochodnię wiedzy w zwątpienia otchłanie, —
 I w drodze takiej wyprzedzić się nie da,
 To będzie wielkim!... to będzie tak wielkim,
 Jak Bóg, gdy wyrzekł: „niech światło się stanie!“
 I czasy jego, nad których poziomem
 Wybłyśnie, będą wielkimi czasami!

Kardynał Barberini

(szyderczo).

O marzycielu!... ty — ty chciałbyś może,
 By Rzym, rzucając podstawy swojej siły,
 Oparł się o te nieliczne wyjątki,
 Które mu wiele może dadzą blasku,
 Lecz — Świętopietrza pewno nie zapłaca!...

Kardynał Bandini.

Nie o wyjątki tu idzie; ja chciałbym,
 By społeczeństwo, którem kościół rządzi,
 Było tak światłem chociaż — i dojrzałem,
 Żeby wśród niego miejsca miec nie mogły
 Fakta podobne do klątwy Kalixta,
 Przed dwustu laty rzuconej — komecie! ¹⁾

Kardynał Barberini.

Przed dwustu laty! sameś to powiedział.

Kardynał Bandini.

Tak! — a cóż dzisiaj? przy jakich to blaskach
 Widzisz ten wielki dwuwiekowy przedział?
 Może przy łunie tego stosu, który
 Dymi się jeszcze po Giordanie Bruno,
 By z głowni swoich dać iskrę na podpał
 Płomieniom, które dziś buchną na nowo,
 Jeśli się głośno ozwie wolne słowo.
 A to są czasy nasze! nasze, bracie!

Kardynał Barberini.

Och! Eminencyo!... wy zawsze szukacie
 Stron najezarniejszych — i w ludziach — i w świecie..
 Bah! wszakże w Rzymie wiadomem jest przecie,
 Żeście z tym wielkim winowajcą chwili,
 Plamy na słońcu w swój willi odkryli!

(zwraca się ku drzwiom).

Coś nie nadchodzą! — To jednak ciekawem
 Byłoby bardzo, gdyby tak ktoś, z góry...

¹⁾ Kometa Halleja 1456 r.

Naprzykład... z Marsa, na świat ten poglądał —
 I dojrzał na nim punkt — Rzymem nazwany...
 A na nim punkcik... tę salę sądową...
 I spostrzegł — ku swój ogromnej ucieście,
 Jak cały zbiór ten, wraz z Inkwizytorem,
 Delegacyami i ceremoniałem —
 I winowajcą, w najwyższym zapale
 Odprzysiężenia teorii wszechruchu.
 Jak drobna iskra obraca się w kółko
 Na berle Boga — w błękitnej przestrzeni!
 Ha!... ha!...

(śmieje się z cicha).

Kardynał Bandini.

Nad wyraz to smutne, mój bracie!

(słychać głośny szmer na prawo).

Kardynał Barberini.

Pozwól! słuchajmy!... wielka delegacya
 Głosy podnosi... słuchajmy, to warto!
 Bardzom ciekawy, do jakiej potęgi
 Z tych głów pizańskich wypłynie koszlawo
 Teorya płaszczyzn pochyłych — i prawo,
 Że na ciał chyżość nie wpływa ich waga...

Kardynał Bandini.

O Barberini! wolałbym, jak kamień
 Ów, wyrzuconym, paść — i nie wstać więcej,
 Niżeli patrzeć, jak ciemne te tłumy
 Rzucają błotem na wiedzy szermierza!...
 Mnie to, co tobie tak śmiesznem się zdaje,

Posępłą grozą swój nędzy uderza...
 Wiecznie to samo — od czasów Golgoty:
 „Na krzyż go! na krzyż!... zawcześnie się rodził!“
 — Kiedyż czas będzie, o Boże?

Głos 1-szy z delegacyi.

Tak! w Pizie

Kościół ma wierne dzieci! myśmy przecie
 Nie mogli na to pozwolić u siebie,
 Żeby w świątyni, grzeszne jakieś sztuki
 Szatańskiej pychy czyniono...

G ł o s 2-gi.

Coż z tego

Przyszłoby ludziom, choćby też wiedzieli,
 Jak leci kamień z tój wieży pochyłej,
 Co tylko cudem nad ziemią się trzyma, —
 Jeśli wiadomo dobrym chrześcijanom,
 Że gdyby tylko Pan Bóg zechciał, toby
 Kamień w pół drogi zatrzymał się lecąc!

Kardynał Barberini

(śmieje się).

Ha! z założenia godnego Pizanów,
 Wniosek wspaniały!... godny delegacyi!...

Kardynał Bandini

(w zamyśleniu).

I to są usta, które iskrę bożą
 Ducha rozdmuchać mniemają na świecie!...
 To są umysły, które się mniemają

Dość wielkie, by cię sądzić, myślicielu!..
 I to są ludzie, którzy cię z ohydą
 Z miasta swojego wygnali!..

(wrzawa u głównego wejścia).

G ł o s y.

Już idą!..

*(Heroldowie sądu stają przy drzwiach, któremi wchodzi chór
 zakapturzonych zakonników i staje dwoma szeregami, — po
 prawej i po lewej stronie. — Za nimi wchodzi sędziowie
 Inkwizycji, poprzedzeni przez Wielkiego Inkwizytora, który
 idąc moulli się półgłosem, ze złożonemi przy ustach rękami. —
 Sąd zasiada krzesła. — Chwila uroczystego milczenia).*

W. I n k w i z y t o r.

Niech oskarżony wejdzie!.. wy ojcowie
 Błagajcie kornie Najświętszego Ducha,
 By radę swoją, której kościół słucha,
 W ognistém objawił słowie.

K a p e l a n

(powstając).

Módlmy się!..

C h ó r z l e w e j.

Na padół nędz,
 Na ziemię łez,
 O! przybądź Duchu boży!
 Niech śmierć i noc,
 Posepną moc,
 Przed światłem Twém ukorzy!

Chór z prawej.

Niech natchnień Twych
 Potężny źródło,
 Na kościół spłynie święty!
 Wśród błędnych dróg,
 Niech wolę Bóg
 Objawi niepojęty!

O b a c h ó r y.

W walk krwawych dni,
 Gdy ludzkość drży,
 Gdy miecz i stos się sroży,
 Hetmanie nasz,
 Ty światło wskaż,
 Ty przybądź. Duchu boży!...

(w czasie tej modlitwy chóru, straż Inkwizycji wprowadza boczniemi drzwiami Gallileusza, ubranego w pokutnicze szaty, — a oddaliwszy się sama ku drzwiom, pozostawia go w pośrodku sali).

W. I n k w i z y t o r.

Przybliź się, starcze posepny, którego
 Od kar najsroższych, zasłużonych dawno,
 Jakiemi kościół zwyciężać zwykł wroga,
 Tylko te siwe włosy jeszcze strzegą —
 I winy swojej uczyni spowiedź jawną,
 Tu — w obec sądu — i ludu — i Boga!

(chwila milczenia; Gallileusz postępuje kilka kroków naprzód).

G a l l i l e u s z.

O panie! jam był duch wolny, skrzydlaty,
 Który w błękitne ulatał przestrzenie; —
 I — jak Bóg, silny — przez mgły i przez cienie
 Przed wzrok swój powołał światy...

Jam był ten, który zbliżyć się ośmielił,
 W noc ciemną, niebo gwiazdziste do siebie
 I który w cichem dumaniu, wydzielił
 Prawo z chaosu w tém niebie.
 Byłem ten, który wyrzekł, że to słońce,
 Nad waszą głową, panie, gorejące,
 Nie jest pochodnią rozpaloną po to,
 By wzejść — i zgasnąć nad wieku ciemnotą...
 Że ziemia, drobny pyłek wśród miliona
 Globów, ulega wiecznemu ruchowi...
 I — że potęga nigdy niecofniona,
 Ruch ten określa, mierzy — i stanowi.
 Byłem ten, panie, co dość miał odwagi,
 By wyrzec głośno, że księga zbawienia
 W rzeczach nauki, nie tworzy powagi —
 I — że nie wiedzy strzeże — lecz sumienia...
 Że myśli ludzkiej nikt wstrzymać nie zdoła,
 Bo ona żywym, samodzielnym ruchem...
 Ja byłem głosem, który „naprzód“ — woła —
 I wstrząsa pleśni łańcuchem!

(szmer w tłumie).

G ł o s y z p r a w é j.

Zuchwały kacerz!...

G ł o s y z l e w é j.

Wzniosły winowajca!

Wielkie wyznanie!...

(Herold stuka laską — ucisza się).

G a l l i l e u s z.

A dziś — za skrzydła złamane ściągnięty
 Z słonecznych wyżyn — jam orzeł raniony...

Jam promień, który przygasa — i znika...
 Jam odszczepieniec — i prawd wiecznych zdrajca...
 Z korony męzkiej czci mojej wyzuty,
 Z skrępowanemi, jak zbrodzień, ramiony,
 Odziany w nędzne łachmany pokuty,
 Stoję przed wami — po trzykroć przeklęty!

(nowa wrzawa w tłumie).

Głosy uniesienia.

Gallileo!... Gallileo!...

(Herold stuka).

W. Inkwizytor.

Módlcie się bracia za tego grzesznika!

Chór z lewej.

Miserere mei, Domine!...

Chór z prawej.

Miserere mei!...

(Cisza — słychać szmer odmawianego półgłosem psalmu).

W. Inkwizytor.

Zbliż się! dłoń połóż na świętą tę księgę
 I w obec sądu, co wyrzec ma prawo
 Śmierć twą — lub życie, wykonaj przysięgę,
 Że błędów swoich kacerskich się zrzekasz;
 Że odwołujesz swe zdania, w przedmiocie
 Pitagorejskiej, bluźnierczej, doktryny;
 Że nigdy nauk o ziemi obrocie
 Głosić nie będziesz — ni jawnie, ni skrycie;
 Że z szczerą skruchą i poddaniem czekasz
 Na wyrok sądu za wielkie twe winy,

I że twój obłąd czartowską jest sprawą.
 Twe „Dialogi“ będą ręką kata
 Spalone, żeby nie plamiły świata.
 I żeby z dymem rozwiała się zbrodnia;
 Ty sam, w więzieniu, każdego tygodnia
 Odmówisz psalmy pokutne Dawida.
 A teraz, zbliż się!

(Gallileusz postępuje naprzód).

M a r i o

(przedzierając się z tłumy).

Ach! wstrzymaj się chwilę!

(do sędziów):

O wielcy, straszni, potężni sędziowie!
 I cóż wam z tego, że starzec ten błądy, —
 Którego dręczyć byłaby ohyda —
 W obęć tój ciemnej, służalczej gromady,
 Co tchem swym stosów roznosi płomień,
 Tą narzuconą przysięgę wypowie, —
 I prawdy, która dla was niedostępna
 I nie dość jasna — i nie dość prawdziwa,
 Drżącemi usty złoży zaprzeczenie? —
 — Tryumf to mały — i zdobycz posepna...
 Głowa schylona, znękana i siwa!...
 Pozwólcie tylko! ja, w młodych lat sile,
 Ja, cobym zgnieść mógł cały ten mur mniszy, —
 Tu, na kolanach, przed wami — w pokorze,
 Głosem potężnym, który świat usłyszy,
 Nie Ewangelii, lecz żywych ran Chrysta
 Dotknawszy ręką, — przysięgę wam złożę,
 Że każda prawda jasna, oczywista,
 W którą ja wierzę sam — i wy wierzycie —

Kłamstwem jest, błędem, herezyą przekłętą! —
 Że dla ludzkości zamkniętą jest droga,
 Co wiedzie w głębin duchowych badanie...
 Że nie ma rzeczy — gdy jest niepojętą...
 Że za tēm nie ma wieczności — ni Boga!

(wzburzenie w tłumie).

G ł o s y.

Na stos go!... na stos!...

W. I n k w i z y t o r.

Straż niechaj bluźniercę
 Ztąd uprowadzi — i krzyki przygłuszy!

I n n e g ł o s y.

Wzniosły szaleniec!

(straż otacza i uprowadza Maria).

G a l l i l e u s z

(wznosi za nim ramiona).

O synu mój duszy!...

M a r i o

(z oddalenia).

Krwawi sędziowie! — czy macie wy serce? —

(chwila posępniej ciszy).

G a l l i l e u s z.

Stało się, Boże wielki!... — Jam gotowy.

(Kapelan zbliża się, trzymając krucyfik).

K a p e l a n .

Przykłonij, synu! dotknij ręką księgi,
 Krzyż ten ncałuj i uchył swęj głowy —

(Gallileusz poddaje się tym rozporządzeniom).

A teraz — słowa powtarzaj przysięgi!

G a l l i l e u s z

(cichym, złamanym głosem).

Ojczy mój! zasłoń ty oblicze Boga,
 Bo w obec Niego, to kłamstwo nie zdoła
 Przejsć mi przez usta... i stań — tak! niech czoła
 Mego nie ranią te spojrzenia wżgardy,
 Któremi wstydu ognistą koronę,
 Czerń ta szydercza, sycząca, złowroga,
 Na skronie moje wtłacza zaiważone...

K a p e l a n

(z współczuciem).

Och! obowiązek straszliwy — i twardy!

*(w czasie tego przygotowania, Inkwizytor modli się półgłosem,
 z przechyloną w tył głową — i przynkniętymi oczami. —
 Sędziowie i Kardynałowie powstają dla wysłuchania przysięgi).*

K a p e l a ' n .

Mów, synu!

G a l l i l e u s z

(klęcząc).

Ojczy! podtrzymaj mnie nieco...

(z nagłą rozpaczą).

O niech mi gwiazdy wiekniuste świecą!...

*(Kapelan poddaje słowa przysięgi, które Gallileusz powtarza
 głosem zagasłym).*

G a l l i l e u s z.

Ja, syn kościoła występny, na świętą
 Tę Ewangelię przysięgam, wśród skruchy,
 Że cała moja nauka o ziemi,
 Któręj przedmiotem są — kształt jej — i ruchy —
 Jest kłamstwem... fałszem...

(ciszej).

Ach ojcze! dość tego!...

(na znak kapelana mówi dalej):

Szatańską pychę — herezyą przekłętą, —
 Przysięgam, że się błędami mojemu
 Brzydę — i aż do technienia ostatniego
 Wyznawać będę — przed światem — i Romą —
 Że ziemia jest — i była — nieruchomą.
 Wszystkie pokuty, aczkolwiek surowe,
 Jak winowajca przyjmuję w pokorze...
 Tak mi dopomóż wszechmogący Boże!
 Tak niech mi światłość wiekuista świeci!

(uroczyste milczenie w tłumie).

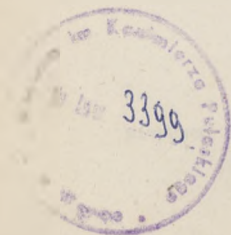
G a l l i l e u s z.

(powstając).

Ha! jaka cisza!... sędziowie, słyszycie
 Ten szmer w przestrzeni? — to wszechświat tam leci,
 Gdzie wieczne światło — ruch wieczny — i życie!
 Klątwa go chwyta...

(silnym głosem).

E pur si muove!





DR. EDWARD C. ROZANSKI, ARCHIVIST
ILLINOIS DIVISION P.A.C.

1983 HERITAGE AWARD

The Third Annual General
Casimir Pulaski Heritage Award

Na zdjęciu: dr Edward C. Róžański

Mrs. Florence Mazewski / żona Prezesa ZNP/
Lodzka Róžańska

Chester Procanin, Program LAND of MAKE BELIEVE
Eve Procanin, żona impresaria

House of the WHITE EAGLE OCTOBER 9, 1983
NILES, ILLINOIS



